18. Kraków 28 Lutego — Niedziela. Rok 1864.

# CHWILA

Wychodzi codziennie rano o godzinie 7ej.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|
| Krakowie | złr. 20 | złr. 5 | złr. 2 |
| twie Austryackiem | „ 24 | „ 6 | „ 2 c. 25 |
| s | tal. 16 sgr. 20 | tal. 4 sgr. 5 | tal. 1 sgr. 15 |
| szy niemieckiej | „ 21 „ 10 | „ 5 „ 10 | „ 1 „ 25 |
| ancyi | frank. 108 | frank. 27 | frank. 10 |
| łoch i Szwajcaryi | „ 116 | „ 29 | „ 10 |
| lgii i Anglii | „ 80 | „ 20 | „ 7 |

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

**Prenumeratę przyjmują:**
Bióro Administracyi „Chwili“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatę należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia na całą Francyę przyjmuje p. *M. Weintemberger* w Paryżu, Faubourg St. Denis, 12.

LISTY z pieniędzmi przysyłane być winny *franco* do Administracyi „Chwili“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się. RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

## Depesze telegraficzne.

Monachium 26 lutego. *Baierische Ztg* pisze: Posłowie rządów reprezentowanych na zebraniu würzburgskim oświadczyli przy wczorajszem głosowaniu Bundestagu, stosownie do umowy zapadłej w Würzburgu, iż zastrzegają sobie dalsze wnioski względem bezzwłocznego sprowadzenia ostatecznej uchwały w kwestyi następstwa w księstwach, jeżeli wydział w ciągu jednego tygodnia nie zda sprawy nad czwartym wnioskiem (tyczącym się pośpiechu w przedstawieniu sprawy następstwa). Stósownie do tych umów, postawiono także wniosek o zwołanie stanów holsztyńskich, nad którym głosowanie przypaść ma za dwa tygodnie.

Drezno 26 lutego. Telegram paryzki w *Dresdner Journal* donosi o zgodzeniu się Francyi na propozycyę konferencyi. Telegram tegoż dziennika z Frankfurtu mówi o wczorajszem posiedzeniu Bundestagu, że podczas wniosku wolnych miast względem zaboru okrętów niemieckich przez Duńczyków, poseł saski złożył do protokółu życzenie, aby wydział w myśl 11go artykułu związkowego, dział I, przedstawił kroki stósowne. Hanower i Hesya elektoralna głosowały przeciw punktom 1 i 2 wniosków wydziałowych (jużeśmy wczoraj nadmienili, że Hanower przeszedł na stronę Austryi i Prus i odstąpił przymierza państw mniejszych. *Red. Ch.)*

Hamburg 26 lutego. *(Pr.)* Doniesienie sztokolmskiego dziennika *Aftonbladet*, że minister szwedzki Manderström w nocie swej do gabinetu duńskiego odmówił, jak na teraz, udzielenia pomocy swojego rządu, sprawiło w Kopenhadze wielki upadek. W Kiel panuje wielka radość. Rano dziś przybyło około 2000 delegowanych z Szlezwiku. Wiadomości o najświeższym obrocie rzeczy i o uchwałach ostatnich Związku powszechną niechęć wzbudzają. Na zgromadzeniu przygotowawczem postanowiono udzielić wotum zaufania jenerałowi Hake i komisarzom związkowym (jest to słaba demonstracya przeciw Austryi i Prusom. *Red. Ch.*).

Londyn 25 lutego wieczór. W Izbie niższej odpowiadał podsekretarz stanu Layard na różne interpelacye: Rząd nie wie o tem, aby z mieszkańcami Gravensteinu obchodzono się jak ze szpiegami (tyczy się to zapewne uwięzienia i oddania pod sąd przez Prusaków urzędnika duńskiego Blauenfelda i jego synów, tudzież urzędnika Rasmussen, których poczytano za szpiegów. *Red. Ch.*). Rząd nie wie również, aby Dania oprócz portów w księstwach zamierzała także blokować inne porty. Dania zażądała urzędownie pomocy państw zachodnich na podstawie protokółu londyńskiego; wszelako Anglia mniema, że nie zachodzi tu przypadek przewidziany protokółem londyńskim. Na interpelacyę Griffitha odpowiedział lord Palmerston: Gdy propozycye względem zawieszenia broni nie powiodły się, Anglia zaproponowała konferencyę bez zawieszenia broni; Austrya i Prusy przystały na takową, Francya i Rosya prawdopodobnie wezmą w niej udział; dotychczas niemasz jeszcze odpowiedzi ze strony gabinetów szwedzkiego i duńskiego. Na interpelacyę Mannera odpowiedział Palmerston: Prusy zapewniają, że najście Julandyi stało się wbrew wyraźnym instrukcyom. Marszałek Wrangel otrzyma z tego powodu napomnienie; wszelako ze względów strategicznych Goldynga pozostanie zajętą. Mocarstwa niemieckie zawsze uznają traktat londyński. Dzisiaj ogłoszoną została pierwsza część *blue boock* (zbioru aktów dyplomatycznych) w sprawie duńskiej; dokumenta te dochodzą do końca września.

Lussin (Hwar, na wyspach Hwarnerskich) 25 lutego. Fregata „Bellona“ i łódź działowa “Dalmat“ wypłyną ztąd jutro, jeżli pogoda posłuży, towarzysząc okrętom kupieckim. Tutejsi posiadacze statków bardzo są tem zadowoleni.

Bukarest 25 lutego. Umowa względem pożyczki 48 milionów piastrów przyszła do skutku nie z domem Lefèvre, lecz z bankierem ottomańskim. Minister skarbu Steege cofnął w skutku tego swoje żądanie dymisyi.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Kraków 27 lutego.

Nie mamy do tej chwili żadnej wiadomości z teatru wypadków wojennych w Polsce. Postępowanie zaś rządu rosyjskiego, jest zawsze jedno i to samo, przerażające jednostajnością okrucieństw i barbarzyństw, przerażające celem, do którego zmierza. Celem tym jest zbezwładnienie Polski, aby na długo przestała być tamą dalszym planom Moskwy. Z gorączkowego postępowania rządu ro syjskiego, z nieukrytej żądzy spiesznego stłumienia powstania, a wreszcie z samego nawet głoszenia, iż ono jest już stłumionem, okazuje się, że walka ta jest niemałą jeszcze przeszkodą dla polityki rosyjskiej, bo paraliżuje ją i pozbawia wszelkiej inicyatywy, w chwili, kiedy przeważne niezawodnie zajęłaby stanowisko, gdyby nie wypadki w Polsce.

Odpowiedzi ministrów angielskich w parlamencie dane w d. 25 bm. o których mówi powyżej depesza telegraficzna, dają jasny obraz zapatrywania się gabinetu londyńskiego na sprawę duńską. Pragnie Anglia utrzymać dynastyę Glücksburgów na tronie Danii i księstw, wszystko zaś inne dla niej obojętne. Na podstawie traktatu z r. 1852, którego główny ustęp rozstrzyga kwestyę dynastyczną, zapewnić pragnie Anglia panowanie nowej dynastyi; we wszystkiem zaś innem gotową zapewne będzie do wszelkich ustępstw. Dla tego ministrowie angielscy odstępują chętnie od żądania zawieszenia broni, przejście granic Jutlandyi nazywają strategicznym tylko ruchem, nie przywięzując żadnego doń znaczenia, a nawet pocieszają się napomnieniem, jakie naczelny wódz wojsk sprzymierzonych miał otrzymać za naruszenie granic Jutlandyi, co nie przeszkadza, że z powodów strategicznych pozostanie tam, a nawet, jeśliby względy strategiczne tego wymagały, będzie mógł posunąć się dalej bez obawy, aby Anglia się o to gniewała.

Wiemy już z Wiednia, że książę Grammont zapowiedział przystąpienie Francyi do konferencyi, o czem jeszcze w Londynie w d. 25 bm. nie wiedziano. Nie pozostaje więc nic innego jak konferencye zwołać, bo trudno przypuścić, aby sama jedna Dania zwołaniu jej opór stawiła, straciwszy ostatnią nadzieję pomocy szwedzkiej. Odmówienie tej pomocy nie zdaje się być bezwarunkowem, lecz w obecnych okolicznościach, kiedy wszystkie państwa europejskie chcą bądź co bądź utrzymać pokój, a przynajmniej zlokalizować wojnę, sama Szwecya nie mogłaby rozszerzać zakresu tej wojny, występując w niej czynnie. W wojnie tylko ogólnej, w którejby Szwecya mogła liczyć na jakową kompensatę, udział jej nie byłby wątpliwym; w wojnie zlokalizowanej mogłaby ona tylko ponieść ofiary w ludziach i pieniądzach bez żadnego widoku korzyści. Z resztą dla obrony dynastyi Glücksburgskiej chwycić za broń, byłoby to może rycerskim czynem chciwego sławy i dzieł wojennych króla Karola XV, ale nie byłoby czynem politycznem. Szwecya może tylko działać albo jako sprzymierzeniec Rosyi, albo jako sprzymierzeniec Francyi; bezwzględna jej pomoc nie ma dla siebie punktu oparcia, choćby też nie było obawy, aby Niemcy mogły się powetować na Szwecyi za przysłanie przeciw nim posiłkowych wojsk i okrętów.

Wiadomość o przyjęciu w zasadzie konferencyi dla załatwienia sprawy duńskiej przez dwa mocarstwa niemieckie, nie wielkie w Paryżu zrobiła wrażenie; niezupełnie jej dowierzano, a zauważano przy tem, iż milczenie o zawieszeniu broni, a raczej pominięcie tego warunku, wiele odejmuje znaczenia, jakieby przywięzywać można do przyjęcia konferencyi. Prawie wszystkie dzienniki paryzkie pytają, czy konferencye mogą się odbywać, jeżeli dalej walka toczyć się będzie.

Poseł francuski w Berlinie uczynił zapytanie gabinetowi pruskiemu względem właściwych zamiarów p. Bismarka. Ten odpowiedział podobnie, jak to uczynił rząd pruski gabinetowi angielskiemu, a objaśnienie Palmerstona w parlamencie odpowiada zupełnie temu przedstawieniu.

Rząd francuski przedłożył ciału prawodawczemu, projekt prawa stanowiący o rocznym kontyngensie wojskowym; oznacza on cyfrę tegorocznego kontyngensu jak zwykle na 100,000 ludzi.

---

Łatwoby mogło się zdarzyć, że Francya jeszcze przed wiosną uzna południowe Stany Ameryki. Tak nam mówiła w listopadzie r. z. osoba głęboko wtajemniczona w sprawę cesarstwa Meksykańskiego, a znająca Meksyk przez kilkoletni w tym kraju pobyt. Jeżeli udzielonych z tak dobrego źródła szczegółów nie podaliśmy dotąd w piśmie naszem, jeżeli zachowaliśmy milczenie nawet w chwili, gdy sprawa meksykańska tak gwałtowne w zgromadzeniu prawodawczem francuskiem wywołała rozprawy, to dla tego głównie, iż niechętnie przychodzi nam zajmować się sprawami, które niemają bezpośredniego związku ze sprawą polską, i czujemy aż nadto dobrze, jak mało sprawy takie publiczność polską obchodzić mogą. Wszakże wiadomość otrzymana teraz właśnie z Londynu, że Francya proponuje uznanie Stanów południowych, zniewala nas do niejakich w tym względzie objaśnień, a oraz usprawiedliwia nasze uwagi, świadczy bowiem, że w ogólnej polityce wszystkie sprawy są w pewnym z sobą związku, że chociaż niebezpośrednio to zawsze przynajmniej pośrednio jedne do drugich zostają w pewnej styczności. Dziennik więc nawet polski, jeżeli chce być prawdziwie politycznym całkiem abstrakcyjnie zachować się nie może.

Co przedewszystkiem od lat dwóch uderzało Izby francuskie, a może i najwięcej je gniewało, to owa tajemniczość, jaka osłania sprawę Meksyku, całą wyprawę zamorską i projekt utworzenia cesarstwa dla Arcyksięcia Austryackiego — zgoła postępowanie Cesarza Napoleona było zagadką; a tej nie wyjaśniły ani półurzędowe dzienniki, ani nawet pełne talentu i zręczności tłomaczenia polityki rządowej przez usta ministrów. Przeważnie osobiste w tej sprawie, działanie Cesarza, wytrwałość i pewność postępowania w duchu raz postawionego programatu, kazały się domyślać, że sprawa te leży w sferze idei napoleońskiej. Lecz nie dziw, że idea, której urzeczywistnienie, z takim idzie oporem, że plan dla wykonania którego tyle potrzeba ponieść trudów i kosztów, wywoływać musi silną opozycyę; zwłaszcza, gdy plan jest znany i wymaga wielkich ofiar w ludziach i pieniądzach, a nie pozwala odgadnąć w zupełności myśli, która go powoduje. Chociażby ją z resztą odgadnięto, wypowiedzieć się ona nieda przed Europą, jako zamiar; a w polityce prawie na jedno to wypada. Owóż zdaje się, że to całą jest tajemnicą sprawy meksykańskiej.

Stany Zjednoczone tak jak istniały przed wojną, nie znały wcale co to jest równowaga polityczna. Żadne państwo europejskie, a nawet cała Europa nie była w stanie wpływu ich równoważyć. Widzimy jak zawsze Anglia ustępowała Stanom Zjednoczonym. Czyniła to niby pod pozorem ojcostwa, ale w istocie to czyniła, bo „John Bull“ lękał się „Jonathana.“ To też Amerykanie czuli dobrze tę przewagę, i wiadomo, jak sobie lekceważyli Europę. Mieli oni odrębne prawo publiczne, które wykluczało wszelkie wdanie się Europy w sprawy zaatlantyckie, ale mniejsza o to; „Jankee“ uważał się panem Ameryki tam nawet, gdzie żadnego nie miał do tego prawa. Nie będziemy tu rozbierać uroszczeń Stanów Zjednoczonych to do wyspy Kuby, to do Meksyku; za dalekoby nas to zaprowadziło. Dość, że teorye na braku wszelkiej równowagi tam rozwijane, zagrażały coraz więcej Europie. Połączenie się chwilowe Stanów Zjednoczonych bądź z Rosyą lub Anglią przeciw Europie, bądź z Francyą przeciw Anglii mogło się stać zgubą równowagi europejskiej. Ameryka prędzej czy później groziła Europie katastrofą.

Takie położenie nie mogło ujść uwagi takiego myśliciela jak Napoleon III; niemożna się więc dziwić, że głęboki polityk jakim jest Cesarz Francuzów, pochwycił pierwszą sposobność, aby niebezpieczeństwu temu radykalnie zaradzić. Sposobność tę podała mu wojna domowa w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli Europa z braku bawełny cierpieć musiała w tej wojnie, to niechby przynajmniej z niej skorzystała, zyskując z owej strony bezpieczeństwo na przyszłość. Myślą kierowniczą Cesarza Francuzów było zaprowadzenie równowagi w społeczności amerykańskiej za pomocą „umiejętności granic“ *(la science des limites)*, której skazówkę przez samego jej twórcę skreśloną podaliśmy niedawno czytelnikom naszym.

W społeczności amerykańskiej Północ przedstawia żywioł demokratyczny, Południe arystokratyczny: nie w znaczeniu arystokracyi europejskiej, ale w tem, jakie się mieści w wyrazie angielskim *gentleman*. Jest pewien żywioł zachowawczy na Południu, którego Północ nie ma, już dla tego samego, że uprawa ziemi większą rolę w społeczności Stanów południowych odgrywa. To sprowadza tam pewną towarzyskość i ogładę, jaka obcą jest społeczności północnych Stanów. Nie wchodząc w dalszy rozbiór, Stany północne musiałyby zawsze utworzyć rzeczpospolitą demokratyczną, gdy rzeczpospolita Stanów południowych na innym układzie społecznym oparta, mogłaby w braku innej nazwy przyjąć miano arystokratycznej. Obie te rzeczy pospolite mogłyby i powinny żyć w zgodzie; wszelako samym już odrębnym obok siebie bytem równoważyć się muszą.

Lecz nie dość na tem; oba żywioły te nie są tak sprzeczne, aby zjednoczyć się nie mogły, zwłaszcza łącząc się w jakim wspólnym interesie przeciw Europie. Niebezpieczeństwo zmniejszyłoby się zapewne podziałem Stanów Zjednoczonych na dwie rzeczpospolite, aleby nie zniknęło zupełnie, zwłaszcza, że zawsze przewaga Stanów północnych ciężyłaby na południowych. Te więc ostatnie wypadało poprzeć trzecim żywiołem, aby rzeczywistą sprowadzić równowagę. Lecz aby ów trzeci żywioł uorganizować i wzmocnić go do tyla, iżby się stał silnym czynnikiem, trzeba było właśnie takiej wojny, jaka jest dzisiaj, która nie pozwala Północy sprzeciwić się rozwinięciu jego. Dla idei więc napoleońskiej, to jest dla zaprowadzenia równowagi w należytych granicach potrzeba było, aby wojna amerykańska trwała; oraz, aby Stany południowe nie upadły. Stąd widzieliśmy Francyą obstającą za uznaniem stanów południo-

---

## Część literacko-artystyczna.

### GROBY POLSKIE W IRKUCKU.

#### V.

Nie wiele mogę powiedzieć o *Sasinowiczu* i *Hordyńskim*, którzy spoczywają bez żadnego nagrobku. Po śmierci ich obstalowano dwie z napisem żelazne płyty na ich groby, lecz nie mogły one być na cmentarzu umieszczone, bo niszawodnie skradliby je złodzieje tutejsi, wielce chciwi na żelazo. Schowano je więc na probostwie, a dziś nikt już nie wie w Irkucku, w jakich mianowicie grobach spoczywają. Tak to przechodzi pamięć ludzi i ich sława! Niedawno szanowani, wspominani, zemrą a rzadko już kto ich wspomni. Minie lat nie wiele, a ludzie zapomną gdzie są ich groby i nazwiska nawet z pamięci ulatują.

Wielką jest rzeczą sława; słusznie ktoś o niej powiedział, że jest namiętnością dusz wzniosłych. Ona człowieka zachęca i zmusza piąć się do czynów wielkich; ale wiedząc o tem jak sława ludzka jest nietrwała, przemienna, ile i jakiej pracy potrzeba wryć się w ludzką pamięć na czas dłuższy, przyznać musimy, iż nie jest ona dostatecznym czynnikiem w życiu człowieka, a przedewszystkiem nie jest czynnikiem wzniosłym, moralnym i chrześciańskim. Większą i obszerniejszą w sobie ideę mieści obowiązek. Pracować trzeba dla ludzi, żyć moralnie i poświęcać się sprawie publicznej, nie dla tego żeby nas sławą lub szczęściem wynagradzano, ale dla tego, że Bóg tak chce, że takie jest przeznaczenie człowieka, że obowiązkiem, prawem dla niego jest praca powszechnego pożytku. Nie smucimy się więc, że nowe pokolenie nie zna dawnego i nie wie, gdzie ludzie zasłużeni a skromni spoczywają; nie smucimy się, bo ludzie ci znaleźli wynagrodzenie w własnem sumieniu i w wierze, że praca ich nie zginęła. Ludzie giną, ale nigdy nie giną skutki ich pożytecznej działalności i poświęcenia. Czyn dobry potrąca i porusza jak fala oceanu, szereg dobrych czynów w nieskończone czasy.

Stan dzisiejszej ludzkości, jej szczęście, nieszczęście, przymioty i wady są rezultatem milionów dobrych i złych postępków w przeszłości. Każda zasługa w dawnych wiekach żyje w obecności jako składowa cząsteczka duchowości narodu i ludzkości; każda zbrodnia i występek dawny istnieje w niedoli obecnej, jako atomy w świecie fizycznym. Wobec więc fatalistycznych skutków, że tak powiem każdego czynu, nie powinno boleć poczciwego człowieka, że jego praca i nazwisko, nie będą wspominane. Z drugiej strony, przyznać trzeba, że skutki są dzielniejsze, jeżeli zachowała się znajomość przyczyn. Przykład wielkiego i poczciwego człowieka, w najodleglejsze wieki, budzi życie zachęca i wiedzie do dobrego. Potrzebną więc jest rzeczą, wydobywać z chaosu niepamięci imiona i życia ludzi zasłużonych. Znajomość ich, jest sławą narodu, jest pomocą do jego żywotności, zachętą do cnoty, poświęcenia, jednym z czynników powszechnego szczęścia. Gdzie nie mogę dokładnego opisu dać życia człowieka zacnego, który cierpiał a nie podlił się, tam uważam za obowiązek choć kilka znajomych szczegółów, choć krótką o nim dać wzmiankę.

Józef Sasinowicz urodził się z ojca Franciszka, w okolicy Białegostoku, gdzie posiadał własną wioskę. W epoce jego młodości naród upadł lecz nie złożył oręża. Nie mogąc bronić i wywalczać wolności na polu krajowym, Polacy rozeszli się po całym świecie i walcząc razem z Francuzami lat kilkanaście w rozmaitych krajach trzech części świata, wszędzie walczyli dla Polski, instynktownie wskazując, że sprawa ich jest sprawą całej ludzkości.

W roku 1809 był oficerem i walczył pod Raszynem, Sandomierzem. W następnych latach służył także wojskowo; dopiero, gdy po wygnaniu Napoleona na wyspę św. Heleny nastąpił pokój a kongres wiedeński krając żywe ciało narodów rozrzucał je pomiędzy różnych monarchów— Sasinowicz osiadł na ojczystej glebie, gdzie po tylu burzach znalazł osłodę na łonie rodziny złożonej z żony Apolonii, syna Adolfa i córki Leokadyi. Nie wiem czy proch bojowy, czy też jaki inny powód pozbawił Sasinowicza wzroku. Jest to jedna z najdotkliwszych fizycznych klęsk, jakie spotykać mogą człowieka z duszą zdrową, myślą jasną — wskazany na bezczynność, ciężarem jest innym i sam sobie człowiek niewidomy. Serce, które znajduje rozkosz w pracy publicznej, ileż cierpi, widząc się wskazanym na istnienie, którego celem jest tylko śmierć. Okropne — litość obudzające położenie! A Sasinowicz jednak wiedział, iż wielkość sprawy i ogromna potrzeba wolności dla narodu — nawet kaleki od pracy nie uwalnia. Nie mógł walczyć w 1831 r. ale później widzimy tego ślepego starca żywo zainteresowanym publiczną sprawą. Dawał rady, pieniądze i przytułek ludziom, którzy mogli działać. Gdy w roku 1833 z emigracyi przybyli do Polski emisaryusze, major Hordyński, który miał robić powstanie w Białostockim, u niego schronienie, punkt oporu i pomoc znalazł. Narażał się niewidomy starzec na prześladowanie, ale uczynił zadość obowiązkowi. Wiadomo, że wyprawy emisaryuszów ukończyły się klęską i wielkiem prześladowaniem. Sasinowicz został aresztowany: choć niewidomy, obciążony kajdanami i wywieziony był na wygnanie do Irkucka, syn zaś jego Adolf posłany do wojska na Kaukaz. Biedny człowiek, pozbawiony od dawna widoku światła — dzisiaj opuszczony, wyrwany z grona rodziny która była mu laską i gwiazdą na ciemnej drodze życia — wszystko stracił prócz serca i myśli. Nic mu nie zostało i mógł z Wajdelotą w Konradzie powiedzieć:

„Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,
Co w mej Ojczyznie najlepszego było,
I te ubogie dawnych skarbów szczątki,
Weźcie mi ....... weźcie mi pamiątki.“

Ale żaden wróg pamiątek zacnego serca niezabierze. One też były jedyną pociechą istnienia ślepego wygnańca — one mu czoło rozpromieniały i blaskiem ducha oświecały wieczną noc życia. Kilka lat wlókł smutne istnienie w Irkucku — aż tknięty apopleksyą umarł 18 października 1839 r. przeżywszy lat 65.

---

Józef Hordyński rodem był z Galicyi. Służył w wojsku polskiem, gdzie talenta i gorliwość w służbie zjednały mu szacunek zwierzchników i awansował na wyższy stopień. W wojnie 1831 r. Hordyński dosłużywszy się w kurzawie bitew stopnia majora, po nieszczęśliwem wzięciu Warszawy przeszedł z polską armią za granicę, niosąc myśl ciągłej walki z najezdnikiem Polski. Polacy z sympatyą przyjęci nad Renem i we Francyi nie chcieli spocząć na laurach, każdy wyższej duszy człowiek miał ustawicznie myśl zwróconą ku Ojczyznie i ku sposobom, któreby ją mogły podźwignąć.

W r. 1833 powstała myśl wyprawy do Polski — i oto najodważniejsi pomiędzy odważnymi tajemnie spieszą w granice Polski i w różnych punktach usiłują wzniecić powstanie. Znane są losy wyprawy i traiczny koniec emisaryuszów. Człowiek rozważny nazwie wyprawy te szaleństwem, lecz nie odmówi im wzniosłego, poetycznego charakteru. Nie przeczę, że powyższy skutek wypraw z samego początku był bardzo wątpliwym, niemniej przeto można szacować tych ludzi spieszących na męczeństwo. W okolice Białegostoku i Grodna przybył pomiędzy innymi M. Wołłowicz, major Hordyński i Szymański, weszli oni w stosunki z mieszkańcami i przygotowując powstanie, padli ofiarą swoich działań połapano emisaryuszów i do sądzenia ich sprawy w Grodnie ustanowiono śledczą komisyę pod prezydencyą Murawiewa *) późniejszego okrutnego i brutalskiego tyrana, który będąc po 1831 r. prezesem śledczej komisyi w Głębokiem (Dziśnieńskim powiecie) — imię swoje uwiecznił okrucieństwami. Prześladował, krzyczał, bił, wyzywał, więźniów głodził, a tępiąc jeszcze później narodowość polską, zostawił po sobie w Polsce pamięć równie nienawistną jak Nowosilcow, Trubecki, Paskiewicz, Leichte, Galicyn, Bibikow, i tylu innych. Prócz emisaryuszów aresztowano wielkie mnóstwo obywateli i księży. Między nimi Jana Sieńkiewicza i Ignacego Niecińskiego dwóch dominikanów za to, że Szymańskiemu w klasztorze swoim dawali przytułek. Wyroki grodzieńskiej komisyi były jak i postępowanie z więźniami surowe i barbarzyńskie. Wołłowicz powieszony w Grodnie; inny emisaryusz rozstrzelany w Białymstoku; Hordyński posłany do robót we wschodniej Syberyi, wielu przechodziło przez kije, dwaj zaś Dominikanie za gościnność i schronienie, które już jako kapłani chrześciańssy, winni byli dać ściganemu — pozbawieni zostali przez najazd moskiewski swej godności duchownej. Ówczesny Biskup wileński wykonał ceremonię zdjęcia z nich duchownej sukienki, chociaż nie miał na to zwolenia od Papieża — poczem wypędzono ich na osiedlenie do wschodniej Syberyi, zkąd dopiero po 24 latach uwolniono i wrócono im prawa duchowne. Hordyński odbywszy niewymownie trudną i przykrą podróż w kajdanach, przybył do robót Telmieńskiej fabryki, zkąd pozwolono mu przenieść się na mieszkanie do sześdziesiąt wiorst od fabryki odległego Irkucka. Życie jego na wygnaniu, jak poprzednio w wojsku i w politycznej agitacyi spędzone, było poczciwe i zaszczyt mu czyniące. Dobry człowiek, mężny żołnierz, poświęcony patryota, cieszył się szacunkiem i powszechnem poszanowaniem. Pożyteczne swoje życie zakończył w Irkucku 13go czerwca 1840 r. mając lat 48. Umarł na wodną puchlinę. Pochowany obok ślepego swego przyjaciela Sasinowicza. Napis na tablicy żelaznej:

Józef Hordyński
urodził się 1792 roku
Umarł 1840.
Junny 13 dnia.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

*) Jest to ten sam Murawiew, który dzisiaj pod nazwiskiem Wieszatela żyłuje i torturuje Litwę i Augustowskie.

wych jako *strony wojującej*. Kwestya niewoli nie zatrzymała wcale Cesarza Francuzów; uważa on ją widocznie za kwestyę czasu. Niewola ustać musi, jakikolwiek będzie wypadek wojny i jakikolwiek ustroj społeczności amerykańskiej. Sprawa potępiona przez całą ludzkość utrzymać się długo nie może, a lepiej niezawodnie aby ją usunęła natura rzeczy niż katastrofa. Nie wahała się też Francya wzmocnić Południe ogłoszeniem go za stronę wojującą i pociągnęła za sobą Anglię.

Zbyteczna mówić, że dla idei napoleońskiej owym trzecim żywiołem jest Meksyk, Od samego też początku Cesarz wraz z wyprawą stawia programat monarchiczny dla Meksyku, i uosabia go w Arcyksięciu Maksymilianie. Monarchia meksykańska aby się stała skutecznem dopełnieniem w równowadze amerykańskiej, musiała być zachowawczo-liberalną; tę rękojmię uważał Cesarz Francuzów w osobie Arcyksięcia, którego, jak donoszą telegramy, podejmować ma dzisiaj w Paryżu. Lecz nie dość na tem; potrzeba aby monarchia ta była silną, a Napoleon III wie dobrze, że pierwszym i koniecznym tu warunkiem jest dobrowolne jej przyjęcie.

Owoż, o ile nam wiadomo, polityka napoleońska i to obrachowała. Stany południowe pod warunkiem uznania siebie przez Francyą za odrębną Rzeczpospolitę, przyrzekają zwrócić monarchii meksykańskiej owe prowincye, które ostatniemi czasy Stany Zjednoczone od Meksyku przez wojnę oderwały. Arcyksiążę Maksymilian jako Cesarz meksykański przyniósłby jako wiano nowym swoim poddanym zwrot krajów zabranych. Trudno wątpić, aby wówczas głosowanie powszechne nie miało się za nim większością oświadczyć. Nowa jednak monarchia nie mogłaby być silną, dopóki nie podniesie i nie ożywi własnego organizmu, a do takowego urządzenia potrzeba jeszcze pewnego czasu. Trudno więc, aby przyszły Cesarz meksykański mógł się obywać w pierwszych latach, jeżeli nie bez opieki, to przynajmniej bez protekcyi materyalnej francuzkiej. Temu znów zaradzi oddanie na czas pewien jednej z prowincyj nadmorskich Meksyku pod zarząd Francyi. Francya tym sposobem zyskuje kolonię, której eksploatacya zaręcza jej wynagrodzenie za koszta na Meksyk łożone; a w czasowej tej dzierżawie znajdzie Cesarstwo meksykańskie rękojmię, że go Francya nieopuści, jak również, że pod jej zasłoną może być bezpieczniejszą od napaści nieprzyjaciół w pierwszych chwilach swojego niemowlęctwa aż do pewnego rozwoju i wrostu sił wewnętrznych.

Wszystko to, o ile nas zapewniano, ma być już bardzo kategorycznie ułożonem; lecz aż nadto widoczną jest rzeczą, że kombinacye tego rodzaju dopóki w czyn nie przejdą, muszą być tajone i pod pewnym względem przemilczenia wymagają. Jednakowoż, wcaleby nas nie dziwiło, gdyby Francya stawiała Anglii za warunek uznanie Stanów Zjednoczonych. Tak jak gdy potrzebowała do dalszych planów, aby wojna w Ameryce nie skończyła się zbytniem osłabieniem Południa, zawezwała Anglię i wspólnie z nią Stany południowe uznała za stronę wojującą, tak i teraz również wspólnie z Anglią przeprowadzić pragnie uznanie niepodległości Stanów Południowych. Uznanie ich za stronę wojującą przez samą tylko Francyę, mogło było łatwo popchnąć gabinet washingtoński do kroków nieprzyjacielskich przeciw mocarstwu europejskiemu, mieszającemu się w sprawy Ameryki: lecz Jankee jakkolwiek zuchwale nie raz woła: *go a head!* zatrzyma się, gdy ujrzy razem przeciw sobie Anglię i Francyę. Tem więcej, gdy idzie o całkowite uznanie Południa. Francya nie chce być samą. Gabinet washingtoński i tak dotąd z samym tylko Juarezem traktuje i podobno ani wiedzieć nie chce o Cesarstwie w Meksyku. Bez udziału zaś Anglii byłaby to zapewne gra niebezpieczna uznać niepodległość Stanów Południowych, nie tylko dla Francyi, ale i dla Meksyku; i wolno przypuszczać, że jeżeli sprawy meksykańskie zawisły od okoliczności i kombinacyj, które tu w bardzo ogólnych podaliśmy zarysach, to podróż Arcyksięcia Maksymiliana zależy niezawodnie od ewentualności, jakich propozycya francuzka dozna w Anglii.

Krótki ten obraz sprawy meksykańskiej odnośnie do żądania uznania Stanów Południowych postawionego Anglii przez Francyą — krótki a krótszym nie mogliśmy go uczynić, chcąc aby był jasnym — wystarczy na okazanie, że Cesarz Napoleon nie odstępuje raz powziętego zamiaru. Jeżeli to, co nam piszą jest prawdą, a nie mamy żadnej przyczyny podawania źródła naszego w wątpliwość, sprawa duńska prowadzi Cesarza Francuzów do urzeczywistnienia swych zamiarów w sprawie meksykańskiej. Z drugiej strony, warunek postawiony wiedzie, powtarzamy, wprost do kwestyi kongresowej, a zatem i do spraw ze zmianą terytoryalną Europy ściśle związanych. W polityce wszystko się trzyma i wiąże. Dania, Meksyk—Ren, Polska, są to wszystko ogniwa owego łańcucha, z którego się składa polityka europejska:— tej zaś wodze aż do pewnego stopnia, czemu nikt nie zaprzeczy, spoczywają w ręku teraźniejszego władcy Francyi.

---

*Constitutionnel* zamieszcza artykuł z podpisem p. Limayraca, w którym zastanawia się nad przebiegiem sprawy duńskiej z powodu przekroczenia granicy Jutlandyi przez sprzymierzone wojska austryacko-pruskie.

Jakiekolwiek nadaćby można tłomaczenie wypadkowi, najście Jutlandyi przez wojska austryacko pruskie nastąpiło. Jeżeli wojska austracko-pruskie się cofną — niemniej przez to naszły terytoryum, na które niepowoływał ich żaden interes niemiecki i wbrew wszelkim poprzednim oświadczeniom.

Niechaj sobie czytelnicy przypomną, cośmy rzekli zanim jeszcze działa zagrzmiały, o prawdopodobnym prądzie walki, skoro się raz rozpocznie, a pojmą że zajęcie Goldyngi przez wojsko pruskie i austryakie, niemogło nas bardzo zadziwić. Mówiliśmy jeszcze 8 stycznia, że jeżeli mocarstwa niemieckie nie będą słuchać rad umiarkowania i mądrości i pójdą na przebój, łatwo przewidzieć, iż zajęcie Holsztynu nie wystarczy już i że gdyby pod pozorem zakładu dla zmuszenia Danii do ustąpienia Szlezwik został wojskowo zajęty, niema powodu przypuszczać, że wojska austryacko pruskie nie przekroczą granicy Jutlandyi.

Nie dla chluby, iż przewidzieliśmy wypadki, wywołujemy to wspomnienie, lecz aby dowieść, że polityka, której przestaliśmy być obrońcami, polityka równie bezstronna i bezinteresowna, jak życzliwa dla szlachetnych narodowości, stawia nas w warunkach lepiej widzenia i sądzenia rzeczy.

Ostatnie wiadomości z teatru wojny nie dziwią nas więc, co znaczyć nie ma, że nas nie zasmucają i nie zajmują. Nie trzeba sobie taić, że jest to fakt ważny, a zestawienia historyczne, które podał *Times* a powtórzyły *Débaty*, wymagają zastanowienia się tych wszystkich, co śledzą z uwagą przebieg wypadków w Niemczech. *Times* przypomina, że w r. 1848 najście Jutlandyi przez wojska niemieckie skłoniło Szwecyę do wyjścia z neutralności i oświadczenia się za Danią. „Korpus szwedzki zebrany został na wyspie Fünen, gdzie stał w pogotowiu, aby w razie potrzeby dać pomoc Danii. Cofnięcie się Prusaków przeszkodziło jedynie Szwecyi przebyć Bełt dla wylądowania na wyspę Alsen i połączyć się z swymi sprzymierzeńcami.“

W owej epoce, mówi *Times*, Rosya również zmieniła postawę wyczekującą i „W. Książe Konstanty otrzymał rozkaz udania się z swoją eskadrą na brzegi Danii i dania Duńczykom skutecznej pomocy.“

Nie wiemy i *Times* nie więcej wie od nas, czy takie samo postępowanie Niemiec, wywoła to samo postanowienie w Sztokolmie i Petersburgu. Lecz są to ewentualności, których ważność nie powinna ujść niczyjej uwagi, i którą należy mieć na względzie.

Cóż z swej strony uczyni Anglia? Zażądała ona równocześnie od gabinetu berlińskiego i wiedeńskiego wyjaśnień co do ruchu floty austryackiej, mającej, jak wiadomo, strzedz handlu niemieckiego. Jakież będą teraz odpowiedzi Prus i Austryi na żądane przez Anglię wyjaśnienia? Odpowiedzi te mogą być zręczne, mogą być odwlekające, lecz nie mogą być całkiem zadawalniającemi. Nic jednak nie dowodzi, że się gabinet angielski niemi niezadowolni.

Z temi zewnętrznemi zawiłościami łączy się spór wewnętrzny, który się objawił na konferencyi wircburskiej. Jak daleko pójdzie ten spór? Nikt nie określi, lecz jest, i jest istotnym.

Powtarzam, że ani honor, ani interesa Francyi nie są wplątane w kwestyę księstw. Kwestya ta dotyczy nas tylko pod względem porządku europejskiego i powszechnego pokoju; lecz żywe sympatye nasze dla przyjaznych narodów każą nam podwajać pieczołowitość, gdy widzimy powstające nowe zawikłania i zwiększający się spór.

---

## KORESPONDENCYA CHWILI.

**Poznań** 23 lutego.

⊥ Wiadomości ze stron naszych, podobnie prawie jak z Warszawy, muszą być jednotonnemi. Bezwątpienia, że w Warszawie gorzéj, że w Warszawie mordują i rabują, gdy u nas zapełniają tylko więzienia, sekwestrują majątki i żywią przez to w polityczniejszy trochę sposób mnóstwo adwokatów, administratorów i ekonomów niemieckich. Ale Warszawa i Królestwo wiedzą przynajmniéj, za co cierpią; zdołały one zachwiać i zohydzić w oczach Europy panowanie Moskwy nad Polską, kiedy Poznańskie prześladowane i niszczone jest za jakieś imaginacyjne czyny, na które w całym kodeksie kryminalnym pruskim nie ma żadnéj kary. Do téj chwili nie ustaje tutaj teroryzm, objawiający się w najdowolniejszych gwałtach władz wojskowych i administracyjnych, aresztowaniach, rewizyach, biciu ludzi całkiem niewinnych; na co wszystko rady i pomocy nie ma, bo wszelkie choćby najsprawiedliwsze skargi i zażalenia nie znajdują nigdzie żadnego uwzględnienia. Jest fakt, który tu konstatujemy bez wszelkiéj przesady, z wszelką przedmiotowością, wzywając organa rządowe, aby nas raczyły przekonać inaczéj, że dla Polaka pokrzywdzonego, choćby najsrożéj przez urzędnika w Poznańskiem, nie ma nawet mowy o żadnéj satysfakcyi. Co wszakże z tego wszystkiego najpotworniejsza, to owa organizacya straży włościańskich w powiatach nadgranicznych. Włościanin nasz jest zbyt uczciwym, zbyt patryotycznym i zbyt w dobrych stósunkach zostaje z dziedzicem i księdzem, aby stał się szpiegiem lub wydawał w ręce policyi ofiary bratnie chroniące się głównie w tych stronach Poznańskiego przed barbarzyństwem moskiewskiem; cała owa więc instytucya straży włościańskich jest, jako środek policyjny, chybioną całkiem. Cel ich urządzenia jest też jednak, jak nam się zdaje, całkiem inny. Chodzi o to, aby *zmuszając* chłopa do pełnienia niezaszczytnych obowiązków policyanta, aby stawiając go jako stróża na podwórzu pańskiem i księżem, rzucić nasienie niezgody i niezaufania między różne warstwy naszego społeczeństwa; chodzi daléj o to, aby wynagradzając pieniężnie odznaczających się za policyanckie usługi, wyszukać i wydobyć na wierzch nieczyste elementa u jednych a budzić u drugich nieczyste żądze, tak aby przez to położyć podstawę do przyszłego wyrwania włościan z pod wpływu moralnego.

Wspomniałem wyżéj o nieustających rewizyach i aresztowaniach. Są one u nas na porządku dziennym, przestały straszyć i dziwić. Nie ma prawie dnia, aby ze wszystkich stron prowincyi nie zwożono do Poznania i nie odstawiono do p. Bärensprunga lub na fortecę księży, młodych obywateli, a głównie teraz wychodźców z Królestwa ukrywających się po domach obywateli wiejskich. Jak dalece co do ostatnich wszelkie prawa, wszelkie nawet ludzkości względy ustały, dowodzi rozporządzenie landrata powiatu Toruńskiego, grożącego wszystkim obywatelom przechowującym bez meldowania wychodźców polskich karami pieniężnemi, a *wychodźcom samym natychmiastowem wydaniem w ręce władz moskiewskich.* Nadto odebrały komendy wojskowe w okolicy Torunia i Gniewkowa rozkaz strzelania do wszystkich wozów, ludzi konnych i pieszych, pokazujących się w pobliżu granicy, coby na pierwsze wezwanie żołnierzy nie zatrzymali się na miejscu. I to wszystko wśród stanu nibyto normalnego, bo prawa wojennego i doraźnego nikt tu jeszcze nie ogłaszał! Rewizye odbyto ostatniemi czasy systematycznie, kolejno, we wszystkich wsiach powiatów Gnieźnieńskiego i Wrzesińskiego, leżących tuż nad granicą; dalej u p. Aleksandra Grävego w Borku, tego samego, u którego przy rewizyi odbytéj w miesiącu lipcu r. z znaleziono podrobiony list Edmunda Tana, o którego podrzucenie obwinia p. Gräve komisyą, nakoniec u pewnego obywatela w miasteczku Pniewach na mocy ważnego i kompromitującego zarzutu, iż żebrakowi chwalącemu się, że idzie z powstania czy do powtania, udzielił wsparcia! Z aresztowań rozporządzonych ostatniemi czasy zwraca najwięcej uwagi, uwięzienie nadinspektora kolei żelaznéj we Wrocławiu, niejakiego p. Göblera, posądzonego o dawanie przytułku czy przewożenie wychodźców polskich. Z osób dawniéj już aresztowanych i odsiadujących od pięciu przeszło miesięcy w cytadeli winiarskiéj karę więzienia bez śledztwa, sądu i wyroku, znajduje się czterech oficerów włoskich: Leo di Garda, Cici, Vacca i Arnese, o których ambasada włoska w Berlinie nie kłopocze się podobnież, jak baron Talleyrand, ambasador francuski nie starał się nigdy o swoich ziomków w skutek czego Moskale gotowi zwykle zadosyćuczynić reklamacyom francuskim, powywozili wszystkich, uwięzionych w Kaliszu Francuzów, w głąb Moskwy. Między tymi wywiezionymi znajduje się niejaki Pagès, sekretarz hr. Rogera Raczyńskiego wzięty do niewoli pod Ignacewem. Z naszych więźniów trzymanych w berlińskiéj Hausvoigtei pod kluczem prezesa komisyi śledczéj, p. Krügera, nie uwolniono od bardzo dawnego czasu nikogo. Natomiast puszczono nareszcie z tutejszego kryminału aptekarza Józefa Jagielskiego, którego trzymano przez pięć miesięcy, aby zeń wymusić świadectwo, którego zdać nie chciał i nie mógł, korzystając z wyraźnie służącego sobie prawa. Nowy to dowód, jaką tutaj miarą wykonywa się sławiona sprawiedliwość pruska.

Według wiadomości odebranych z teatru wojny w Szlezwiku, ucierpiał tamże bardzo dotkliwie pułk ośmnasty piechoty pruskiéj, składający się z samych prawie Polaków.

Pośród obecnéj ciszy i smutków, uderzył nas korzystnie i mile liczny zjazd obywatelstwa i księży naszych z różnych stron poznańskiego na walne zebranie towarzystwa pomocy naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego, które się tu odbyło w Bazarze dnia 18go b. m. pod przewodnictwem dyrektora ziemstwa p. Józefa Morawskiego. Jest również pocieszającem to przeświadczenie, iż podobnie jak wybory na sejm, tak i sprawa uczącéj się, ubogiéj młodzieży nie ucierpiała nic dotąd na prześladowaniu, na emigracyach, uwięzieniach tylu obywateli polskich z poznańskiego w ciągu ostatnich wypadków. Ze sprawozdania rocznego dyrekcyi widać jak na dłoni, że pozostali w domu, na wolności i przy życiu nie pozwalają upadać żadnemu z przedsięwzięć i prac narodowych.

Przypominacie sobie bezwątpienia uroczyste zaręczenie *Dziennika Powszechnego*, że Moskwa nie zmusza nikogo do podpisywania wierno-poddańczych adresów, zostawiając w tem każdemu jak najrozciąglejszą swobodę. Otóż, gdyby nam trzeba dowodu na to, że co moskiewskie przyrzeczenie i zaręczenie, to kłamstwo, mielibyśmy go teraz w bardzo dotykalny i przekonywający sposób. Znany ze zwierzęcego okrucieństwa sątrapa moskiewski w Kaliszu, Belgard, nagabywał od kilku tygodni nieustannie, sędziwego Stanisława Chełmskiego, dyrektora ziemstwa województwa Kaliskiego o podpisanie adresu, używając na przemian to środków grzeczności i pochlebstwa, to najbrutalniejszych gróźb. Gdy ani jedno, ani drugie nie pomogło, kazał go aresztować i odtransportować przez kozaków do Warszawy. Temu samemu losowi z tych samych powodów uległ obywatel Kazimierz Potworowski, właściciel wsi Dąbroszyna pod Koninem. Cóż powie na to zacny organ moskiewski w Polsce?

---

**Paryż** 24 lutego.

*J.* Wspomniała *Chwila* w kilku słowach o posiedzeniach literackich w sali Barthélemy na korzyść rannych Polaków. O trzeciem powiemy, co nas głównie dotyczy. Czwarte zwołane na dziś 24go lutego.

Dla obznajomionego z oględnością rządu francuskiego co do zebrań publicznych, mianowicie gdy klasy niższe pracujących są wezwane, już samo przyzwolenie władzy na te zebrania ma swoje znaczenie. Miejsce ich leży śród mieszkań klas średnich i robotników, którym prawie wyłącznie sala ta służy do zabaw i schadzek — ze strony Paryża wprost przeciwnej wspaniałym pałacom arystokracyi. Na trzech też tysiącach obecnych trzeciemu posiedzeniu robotnicy byli w większości; ale sala obejmowała wiele osób z najwyższego towarzystwa, a masa wspaniałych pojazdów stała u wejścia.

Książę Napoleon był obecnym, co zrobiło najlepsze wrażenie, i przyjęto go z żywemi oklaskami, równie jak wejście szkoły polskiej w amarantowych konfederatkach, powitano okrzykami: niech żyje Polska!

P. E. Laboulaye wszedł pierwszy na mównicę, biorąc za przedmiot pieśń ludową w ogóle, a w szczególności pieśni wielkiej rodziny słowiańskiej. Tak rozebrawszy z uroczym dowcipem i sztuką proste pieśni Serbów i Bośniaków, smętne poezye Czechów i Ukraińców, przytoczył dumkę polską „Sierota i Macocha“ (L'orphelin et la Marâtre). Mówca tu napomknął o Poniatowskim tonącym w Elstrze i wołającym: „Ręki tylko, ręki, a jestem ocalony!“ Natychmiast szalone oklaski odezwały się w całej sali, i przez długą chwilę słyszano tylko jeden krzyk: „Niech żyje Polska!“ Skoro p. Laboulaye mógł się na nowo odezwać, wyparł się zamiaru wpływania na postanowienia rządu, lub chęci wskazywania mu jak się ma względem Polski zachować, ale dodał: żałowalibyśmy, gdyby Polacy mogli mówić jeszcze. Bóg jest za wysoko, a Francya za daleko“. Na te słowa cała sala powstała i jednym głosem zaczęła wołać: Nie, nie, nie jest za daleko! niech żyje Polska! z wielką trudnością przywrócono spokojność, i p. Laboulaye zeszedł z mównicy śród hucznych oklasków.

Sławny historyk p. Henryk Martin wywołał po tem legendę o Joannie d'Arc. W zarysach jéj niegodnych prześladowców zebranie widziało obrazy dzisiejszych Murawiewow i Bergów, i ogólne uczucie zgrozy elektrycznie niem wstrząsało. W takiem usposobieniu trzy tysiące ludzi słuchało opowiadania jak narody zmartwychpowstają. Zapał doszedł do najwyższego stopnia, gdy p. Martin opowiadając rozmowę z królem Dziewicy Orleańskiéj przytoczył jéj odpowiedź: „że czas słów już minął a nadeszła chwila działania“. Zdawało się wtedy, że sala runie od oklasków.

P. Deschanel humorystycznie wskrzesił ducha dawnych podań francuskich, nie pomijając i teraźniejszości. Najbardziéj mu poklaskiwano gdy mówiąc o wyniosłości charakteru francuskiego przytoczył przykłady z wojny krymskiéj. Tam Francuzi śród największych niebezpieczeństw bawili się, teatra urządzali, grali wesołe sztuki, a w chwili danéj powstawali z okrzykiem: Teraz idźmy w taniec z Moskalami!

Szczęśliwa myśl tych posiedzeń coraz bardziéj staje się popularną. Na pierwszem było 2500 osób, na trzecim z górą trzy tysiące. Zapał nieodstępny od sprawy polskiéj choć wielki na początku, zdaje się rosnąć za każdem zebraniem; a częstość tych zebrań najlepiéj dowodzi jak sam lud czuje potrzebę porozumienia się w sprawie polskiéj, policzenia się i zlania w jedno ognisko tych milionowych indywidualnych sympatyj. Są to prawdziwe manifestacye nie polityczne ale ludowe, manifestacye serca narodu połączonego dla brata na krzyżu.

---

**Turyn** 21 lutego.

✻ Rozprawy w Izbie o zrównaniu podatku ziemskiego toczą się z nadzwyczajną godnością i spokojem; przewidywana burza, chociaż nie została zupełnie odwróconą, to przynajmniej nie tak prędko powstanie w łonie rozstrojonego parlamentu.

P. Ratazzi zaraz na początku swej mowy zapowiedział przychylne votum, co nie mało zadziwiło słuchaczy, a szczególniej waszego korespondenta, który w zeszłym liście zupełnie przeciwnie was uprzedził; tymczasem w dalszym rozwoju swojego poglądu, z właściwym sobie talentem i rzadką zręcznością przerzucił całą kwestyę na pole tak nieprzezwyciężonych okoliczności i ustawił je na podstawie tak subtelnych trudności, że od owej chwili ostateczne rozwiązanie sporów prawie nie ulega wątpliwości.

Najzajadlejsi przeciwnicy p. Ratazzego jednomyśl nie uznali projekt p. Minghettego, nietylko za niepodobny obecnie do zastosowania, ale nawet niepraktyczny w samej zasadzie; dla tego też kwestya ministeryalna daleko wybitniej przedstawiać się dziś zaczyna i chyba wielki jaki talent parlamentarny zdoła przeprowadzić projekt podatku i podtrzymać tak ściśle z nim zmięszany byt obecnego gabinetu.

W dzisiejszem położeniu Włochy potrzebują koniecznie mieć u steru ludzi, którzy oprócz osobistych zalet, mogliby uwydatnić myśl narodu, tak żywo, prawie gwałtownie objawiającą się we wszystkich stronach kraju; obecne ministeryum nie jest w stanie podnieść się do wysokości odpowiedniego stanowiska, dla tego wkrótce musi upaść. W przewidywaniu tej okoliczności król Wiktor Emanuel chciał wcześniej zabezpieczyć sobie gabinetowych współpracowników, i starał się pogodzić dwóch najzdolniejszych ludzi stanu: p. Ratazzego i bar. Ricasolego. Wezwawszy tego ostatniego do Turynu, codziennie po kilka godzin naradzał się nad ułożeniem przyszłego gabinetu, w którymby mogli zasiąść obaj przeciwnicy. Lecz znana usłużność p. Ratazzego dla zagranicznego wpływu nie może iść w pomoc obok szlachetnej i otwartej polityki bar. Ricasoli; o ile bowiem ten szuka natchnienia w narodzie, o tyle tamtym wyłącznie kieruje potężny głos z Tuilleryów.

Dla tego położenie króla niezmiernie jest trudne; wysoko on ceni i szanuje bar. Ricasolego, zaś do p. Ratazzi ma dziwną słabość; pragnie pojednać obydwóch, a nie śmie wybrać jednego tylko; opinia narodu za zbyt groźnie potępiła p. Ratazzego za opuszczenie sprawy, której ostatni okrzyk rozległ się pod Aspromonte....

Cokolwiekbądź zdaje się, że w przyszłym gabinecie p. Ratazzi obejmie tekę spraw wewnętrznych, Minghetti skarbu, Peruzzi robót publicznych, bar. Ricasoli zaś spraw zagranicznych i prezydenturę.

Wezwany na tajemną radę wojenną jenerał La Marmora, podczas bytności w Turynie (czemu ministeryalne dzienniki jednomyślnie zaprzeczają) przyrzekł królowi przyjąć tekę ministra wojny; znaczna albowiem część jego korpusu rozłożonego w Neapolitańskiem, przyjdzie pod wyłączne rozkazy jenerała Cialdiniego, który na czele 120,000 zajmie stanowisko nad brzegami Mincio, zagrożone z przeciwnej strony. W tym celu codziennie odbywają się narady u ministra wojny, o urządzeniu obozu obserwacyjnego.

Duch wojenny wieje ze wszystkich stron; za 6 lub 8 tygodni Włochy staną przygotowane na wszystkie przewidywane i nieprzewidziane wypadki. Tymczasem uzbrojenia postępują olbrzymio i nadzwyczaj szybko. Wkrótce przyspieszony zostanie pobór rekrutów; zanim zaś to nastąpi, częściowo mobilizowona gwardya narodowa zajmować będzie południowe prowincye w miarę opuszczenia takowych przez wojsko korpusu jen. La Marmory.

Pierwszy transport 12,000 wyborowych sztućców już przybył do Turynu; drugi 8000 i 80,000 gwintowanych karabinów nadchodzić będzie co kilka dni. Oprócz tego prywatne domy handlowe mają na składach do 300,000 sztuk różnej broni palnej, nie licząc zapasów arsenałowych i innych składów upozorowanych.

Bawiący od kilku dni jen. Klapka wezwany został telegrafem i we wtorek wyjeżdża do Paryża na konferencyę.

Jen. Türr, który w końcu r. z. wyjechał z misyą (rzeczywiście bardzo ważną) do Paryża, po raz trzeci odwołał swój powrót.

Wiadomość o wejściu armii austryackiej do Jutlandyi niezmierne zrobiła wrażenie w sferach urzędowych; natychmiast posłano po objaśnienie do p. Nigra, który jest spodziewany w Turynie równocześnie z marszałkiem Niel, dla którego przygotowano mieszkanie.

Od onegdaj ogromne tu spadły śniegi, dziś komunikacya powozami jest zupełnie wstrzymaną; przeszło półtora łokcia leży śniegu na ulicach.

W tej chwili otrzymałem doniesienia z południowych Włoch; główniejszą treść listów z Rzymu przeszlę w następującej korespondencyi.

---

**Wiedeń** 26 lutego. Podług urzędowej części *Wiener Ztg*, zamianował JCMość postanowieniem z dnia 23go lutego r. b. admirała portu Weneckiego, kontradmirała barona Bernarda Wüllerstorf-Urbair dowódzcą wszystkich okrętów wojennych, które obecnie uzbrajają się; kapitana okrętu liniowego Juliusza Wissiaka prowizorycznym admirałem portu Weneckiego; wreszcie kapitana fregaty barona Edwarda Schwägera v. Hohenbruck przełożonym centralnej kancelaryi w ministeryum marynarki w miejsce kapitana fregaty Antoniego Wiplingera, mianowanego dowódzcą korwety „Arcyksiążę Fryderyk.“

— Niektóre dzienniki wiedeńskie poświęcają artykuły wstępne rocznicy patentu z 26go lutego 1861 r.

Półurzędowy *Wiener Abendpost* zapisawszy w swej kronice nabożeństwo odbyte w tumie śgo Szczepana z powodu tej rocznicy, dodaje tylko kilka ogólników dotychczasowego faktycznego rozwoju konstytucyi nietykających.

*Const. öster. Ztg* zapisuje, że konstytucya stała się ciałem i krwią, że dwa razy obradowała Rada państwa i sejmy krajowe; poczem utrzymuje, że konstytucya i konstytucyjne instytucye mają wielu nieprzyjaciół, a utrzymuje to bezwzględnie, to jest: nie rozróżniając, czy są to nieprzyjaciele konstytucyi i konstytucyjnych instytucyj w ogóle, czy tylko pewnej faktycznej konstytucyi i polegających na niej instytucyj; dalej następuje szczegółowy pogląd na ustawodawstwo, administracyę polityczną i na mieszkańców. Z ustawodawstwa wieje jeszcze wszechwładność policyjna, duch nietolerancyi przeciw swobodnemu zdaniu. Artykuł prawi więc dalej w ogólnikach, co jeszcze zrobić należy.

*Botschafter* mówi o minionych czterech latach jako o epoce ciągłego spokojnego rozwoju; wspomina o mowie tronowej, o terytoryalnem rozszerzeniu się konstytucyi, chociaż zapomniał dodać, że nie cały Siedmiogród wysłał reprezentantów. Ale „ustawodawstwo od 26go lutego 1863 nie ma do wykazania owej obfitości, jakiej się spodziewano.“ W końcu i tu skarga na nieprzyjaciół konstytucyi, ale znów bez rozróżnienia czy konstytucyi w ogóle, czy pewnej jej formy.

*Morgenpost* z powodu tej samej okoliczności wręcz wypowiada: że austryackie życie konstytucyjne stoi na tym samym punkcie, na którym było przed rokiem; nie uczyniło ani kroku w tył, ani też naprzód. Jako pewe i faktyczne rezultaty czynności konstytucyjnej upłynionego roku zapisuje przytoczony dziennik budżet, poświęceniem najlepszych chęci reprezentacyi do skutku przyprowadzony, pożyczkę i przebyte przesilenie ministeryalne. W rzeczywistej praktyce życia publicznego w Austryi konstytucya lutowa nie dodała w ciągu upłynionego roku ani jednego kamienia do budowy, ani jednej podpory do jej wzmocnienia lub rozszerzenia. Ani jedna nowa ustawa nie przyszła do skutku, któraby funkcyom konstytucyjnego życia dała nowy jaki popęd, i ani piędzi ziemi, dotąd przeciwnej konstytucyi lutowej, nie pozyskano dla niej, bo Sasi i Wołosi siedmiogrodzcy nigdy się jej nie sprzeciwiali.

— Korespondent krakowski do *Gen. Correspondenz* podaje z Galicyi następujący wypadek: „Zandarm Koperna wysłany z patrolem ku Rzeszowu spotkał na drodze między Sokołowem a Trzebosią żydówkę jadącą sankami, która zapytana o cel podróży odmówiła odpowiedzi w tak znieważających i szydzących wyrazach, że dowodzący patrolem widział się spowodowanym do odstawienia podróżnej pod strażą żołnierza Czudka do urzędu powiatowego w Sokołowie. Kiedy nadjechano nad wezbrany potok, żydówka zrzuciła naumyślnie karabin żandarma z sanek, a kiedy tenże zeskoczył, aby go podnieść, jadąca kazała zaciąć konie, tak że Czudek nie mógł już dopędzić umykających sanek. Kilka razy wołał aby się zatrzymano, lecz kiedy na to nie zważano, przypuszczał więc Czudek, że to rozmyślna ucieczka, dał ognia a kula ugodziła jadącą tak, że już nieżywą przywieziono ją do Sokołowa. Zresztą z powodu tego smutnego wypadku rozpoczęto już sądowe śledztwo.“

Do *Wanderera* donoszą także o tym wypadku z nad granicy austryacko-polskiej z dnia 24go b. m. Według tego doniesienia jadąca miała obrazić żandarma, dla tego dodano jej straż. Co do wyrzucenia broni list do *Wanderera* powiada, że „miała ze sanek wyrzucić karabin żołnierza, podług innej wersyi karabin przypadkiem wypadł.“ Furman nie zatrzymał się na wezwanie żołnierza, poczem tenże strzelił, a żydówka padła trupem.

*Const. österr. Ztg* robi przy wyrazie „naumyślnie“ zawartym w liście *Gen. Correspondenz*, gdzie jest mowa o wyrzuceniu karabina z sanek, znak zapytania. I rzeczywiście nie uprzedzając wypadku śledztwa, a tylko wzgląd mając na prawdopodobieństwo, możnaby się słusznie zapytać, czy Żydówka z małego naszego miasteczka, która wyjechała w okolicę za zakupnem, bo według *Wanderera* wiozła na sankach parę cieląt, miała tyle odwagi, aby się dotknąć broni, a do tego broni, o której niezawodnie przypuszczała, że jest istotnie nabitą; ona, która może w całem swem życiu nie widziała a może nie chciała widzieć broni, a cóż dopiero mówić o jej dotykaniu się. Kto wie, czy biedna zatrzymana przez patrol, nie ze strachu w obrażający sposób odezwała się do żandarma?

*Wiener Lloyd* dodaje do przytoczonego z *Gen. Correspondenz* listu następujące uwagi: Nie wątpimy o tem, że śledztwo z powodu tego zdarzenia, które rzeczywiście jest pożałowania godnem, bo kosztuje życie ludzkie, z całą ścisłością będzie prowadzone, że aż do pewności prawniczej dochodzić będzie, czy Żydówka rzeczywiście znieważyła żandarma, czy naumyślnie zrzuciła broń ze sanek, a potem dała znak do ucieczki. Bo tylko w razie

prawdziwości tych dat żandarm miał prawo ją aresztować, a żołnierz użyć broni.

Jednę wątpliwość, która się w nas budzi, mógłby jednak *Gen. Correspondenz* i jej krakowski korespondent może już teraz usunąć. Ile sobie przypominamy, zniesiony jest w całej Austryi nadzór nad podróżnymi i tyczy się tylko osób podejrzanych. Chcielibyśmy więc się dowiedzieć, czy nas nie myli nasza pamięć, a jeżli tak nie jest, czy były powody podejrzywania Żydówki, a tem samem czy żandarm miał prawo zatrzymywania jej na drodze, co właśnie dało pierwszy powód do tej smutnej katastrofy.

— Deputacya, która w sprawie posła Schuselki udawała się do namiestnictwa i marszałka sejmowego, odebrała od namiestnika odpowiedź, że rząd obstaje za nowym wyborem; jednak wyborcom wolno wybrać go powtórnie, a sejm sprawdzi wybór. Zresztą była to tylko pomyłka, że w należytym czasie nie zawiadomiono marszałka sejmowego o zdaniu rządu, że p. Schuselka, w skutek wyroku za brak należytego nadzoru, utracił mandat.

Marszałek sejmowy oznajmił deputacyi, że przed wysłaniem zaproszenia do p. Schuselki nie odebrał był żadnego uwiadomienia ze strony namiestnictwa, inaczej bowiem nie byłby wysyłał zaproszenia.

— Według obiegającej wieści, wszyscy członkowie cesarskiej rodziny udać się mają w połowie marca do Tryestu dla pożegnania się z arcyksięciem Maksymilianem i arcyks. Karoliną, przed odjazdem ich do Rzymu a stamtąd do Meksyku.

W. Ks. Konstanty ma temi dniami z rodziną przybyć do Wiednia, stąd uda się do Tryestu i do Wenecyi, gdzie stanie w ces. zamku, a potem parowcem Lloyda odpłynie przez Carogród do Odesy.

— Hr. Karol Zay, wydał nową broszurę o sprawie węgierskiej pod tytułem: „Sprawa węgierska w prawdziwem świetle.“ Autor zbija najpierw te środki, jakichby podług dzienników centralistycznych rząd powinien użyć do przeprowadzenia jedności z Węgrami zapomocą mniejszego lub większego nacisku. Między innemi zapewnia autor, że wybory do Rady państwa z pośród Sasów i Wołochów siedmiogrodzkich, nie są w stanie wywrzeć najmniejszego nawet moralnego nacisku na zdania panujące w Węgrzech. Przytoczywszy różne sposoby załatwienia kwestyi, o której pisze, autor kończy następującem zdaniem: Przyszłość i zbawienie Węgrów polega na silnem trzymaniu się pragmatycznej sankcyi i ducha praw z 1848 na niej się opierających w połączeniu z wiernością dla króla i ojczyzny, dla dziedzicznej dynastyi, polega na pilnym trwałym związku z połączonymi Niemcami i da Bóg, z wielkiem germańskiem cesarstwem.

— Lista poległych z 3go lutego z pułku galicyjskiego Martini polegli: Kadet feldfebel: Józef Kosz; zastępujący miejsce feldfebla: Tomasz Pawełka; Kaprale: Teofil Gruby, Jan Czysiński; gefrajtery: Jan Czerniawski, Bartek Rogalski, Michał Cieśla, Andrzej Sawka, Mekita Tkacz, Stanisław Zajączkowski, Dominik Łuków, Sydor Tereszczak; prości żołnierze: Tymko Chawatko, Cyryl Kowal, Fedko Switalski, Franciszek Polzer, Łukasz Kapłon, Jan Hmilowski, Ignacy Blicharski, Karol Oliwa, Jan Fedyna, Sylwester Rudko, Jan Zubela, Mikołaj Burda, Jan Tyzay, Feliks Niepłowicz, Józef Krausowski, Iwan Hetman, Wasil Kowalec, Matwy Hich, Jan Kraus, Hryn Szelest. Prokop Huliniec, Lachowski, Paweł Niwinniak, Piotr Krysa, Mikołaj Hławczak.

Dotąd nie odszukani: kadet Edward Meyer; sługa oficerski Dymitr Kozak; żołnierze: Stefan Panas, Onufry Pakosz, Iwan Ostapczuk, Mikołaj Podłużniak, Iwan Szuta, Marcin Zukowski (czy Cukrowski).

## Królestwo Polskie.

*Gazeta Narodowa* podaje następujący opis bitwy pod Wólką Rachowską stoczonej w Lubelskiem 7go t. m., o której doniósł w swój sposób *Dziennik Powszechny*.

Dnia 7go b. m. jedna kompania piechoty lubelskiej i pluton jazdy stanęły kwaterą w Wólce Rachowskiej nad Wisłą niedaleko Kraśnika.

Ludzie i konie strasznie pomęczeni spoczywali w oborach folwarku. Około godziny 10ej przed południem nadjechała Moskwa z jazdą na saniach, dragonami i kozakami. Część ochotników polskich zabarykadowawszy się w zabudowaniach gospodarskich, odpierała Moskali, którzy jak zwykle uciekli się do ognia i podpalili te zabudowania. Wtedy piechota widząc niepodobieństwo dalszej obrony, postanowiła przerznąć się i zrobiła wycieczkę na bagnety. Moskale nie dotrzymali placu. Wtedy szczupły ten zastęp zaniechawszy pogoni, złączył się z resztą oddziału i poszedł w lasy. Strata naszych w tej potrzebie wynosi 2 zabitych i 3 ciężko rannych, którzy zginęli w płomieniach. Sześciu lekko rannych, których w czasie potyczki zabrali włościanie miejscowi do swych chałup, porwała Moskwa do Kraśnika. Moskali rannych i zabitych jest 15.

— *Ruski Inwalid* z dnia 9 (21) b. m., podając urzędowe wiadomości z Królestwa Polskiego, między innemi powiada:

„Z wiadomości, któreśmy w ciągu ostatnich trzech tygodni z gubernii Radomskiej odebrali o jednoczesnem prawie zjawieniu się na wielu miejscach nowych band, o rabowaniu poczt, traceniu spokojnych mieszkańców, rozpędzaniu włościan wyrębujących luki po lasach, widzimy, że rewolucyoniści usiłują z nową mocą bunt w tej gubernii podnieść; lecz przy zarządzonych środkach usiłowania te bez skutku pozostać muszą. Jak widzimy z urzędowych doniesień dziennika wojennego, aż do 26go stycznia (7 lutego) bandy te bardzo zresztą nieliczne rozbito i rozproszono, a starcia z niemi nieznaczące, o czem najlepiej świadczy ilość ludzi, którzy z naszych szeregów ubyli: buntownicy stracili 70 zabitych, 60 ranionych i 37 jeńców; my zaś dwóch szeregowców, oprócz tego asauła kozacki, Makin lekko ranny, a podpor. Toczałow kontuzyonowany“.

Na tych co pamiętają, że Moskale dawniej na 100 poległych Polaków najwyżej $^1/_{10}$ jednego prostego kozaka lub „niżniego czyna“ (szeregowca) tracili, przytoczone tu liczby, gdzie aż całych 2ch na 70 ginie, zupełnie inne, jak podający mniema, wywrą wrażenie. Bo albo Polacy lepiej się biją, jeśli na 70 swoich poległych aż dwóch Moskali ubili, albo podana przez *Inwalida* liczba poległych Polaków zmniejszoną jest dla przedstawienia całej sprawy w jak najmniejszych rozmiarach.

„W południowej części gubernii Lubelskiej — mówi dalej raport — gdzie pogłoski o mającem nastąpić wtargnięciu buntowników z Galicyi ciągle słyszeć się dają, spokojność coraz bardziej wraca i mieszkańcy śpieszą z objawieniem uczuć wierno-poddańczych dla cara. W środkowej zaś części tejże gubernii bandy rozbójnicze jeszcze się od czasu do czasu zjawiają, usiłując napadać na wojska i straże wiejskie (?), jak to miało miejsce we wsi Lisia Wólka 25 stycznia (6 lutego), gdzie buntownicy odparci zostali przez włościan i żołnierzy kostromskiego pułku. Inne drobne bandy rozbójników po 50 i 100 ludzi, w tejże miejscowości krążące, ostatecznie rozbite i rozproszone zostały, przyczem żadnej nie poniosłszy straty, wzięliśmy do niewoli 13, zabiwszy i raniwszy wielu buntowników“.

Zapomniał widać autor tych urzędowych wiadomości o rozporządzeniu Rządu Narodowego, względem zaniechania organizacyi wypraw poza granicami moskiewskiego zaboru, oraz o tém, że postanowienia Rządu Narodowego trochę lepiej niż ukazy carskie wykonywane bywają. Co do wielkiej a nieokreślonej liczby poległych i rannych buntowników, dziwimy się, że po zwycięztwie i zupełnem band rozproszeniu, nie mieli Moskale czasu ich dokładnie obrachować: albo więc wcale nie grzebią poległych nieprzyjaciół i o rannych starania nie mają, lub może, niestety! po doznanem zwycięztwie z placu boju uciekać musieli.

Podaje nareszcie ów raport wiadomość o aresztowaniu w Łukowskim powiecie kilku osób, mających do organizacyi rewolucyjnej województwa Podlaskiego należeć, a między innymi Pawłowskiego, który miał być dziesiętnikiem żandarmów wieszających i Borowskiego, naczelnika straży narodowej powiatu Łukowskiego.

— *Wileński Wiestnik* donosi o rozstrzelaniu w Suwałkach 3 (15) lutego Jana Krosińskiego za dwukrotną dezercyę, walczenie w szeregach powstańczych i werbowanie ochotników do powstania.

— W *Wileńskim Wiestniku* z d. 11 (23) b. m. znajdujemy list Murawiewa do Siemaszki, metropolity schyzmatyckiego Litwy, w którym zawiadamia go tenże o swojem i wielu członków rodziny carskiej postanowieniu przyjścia w pomoc projektowanemu przez Siemaszkę zaopatrywaniu przy chrzcie każdego nowo-narodzonego dziecka w krzyżyk wedle zwyczaju w Moskwie używanego z tą różnicą, że go tam każdy sam dla siebie kupuje, tu zaś bezpłatnie otrzymywać będzie. Jest to ofiara, którą wyżej wymienione osoby uważają za swój najświętszy obowiązek, by wprowadzić na Litwie moskiewsko-schyzmatycki obyczaj, oraz działać na ciemny lud mniemanym dowodem troskliwości o dobro jego duchowne.

— Do jak pociesznych wyników dochodzą czasami redaktorowie adresów wiernopoddańczych do cara, chcący dwojaki cel osiągnąć, bo i powiedzieć, że powstanie już nie istnieje i razem gotowość walczenia z tym nieistniejącym wrogiem okazać — najlepiej wykazuje następujący wyjątek z ogłoszonego w cytowanym numerze *Wiestnika* adresu, w imieniu 300 starowierców miasta Kowna d. 9 (21) stycznia Murawiewowi złożonego:

„W tej chwili, gdy, dzięki Najwyższemu, mądrym rozporządzeniom p. gł. naczelnika kraju i dzielnemu męstwu wojsk moskiewskich, spokojność w kraju przywróconą została, podający, składając u stóp monarszych wyraz szczerych wiernopoddańczych uczuć, gotowi są życie i mienie za *Cara* i *Otieczestwo* poświęcić“.

Więc dopiero wtedy, gdy spokojność przywróconą została! rzadko który panujący mógłby carowi takiej szczerości wiernopoddańczych uczuć pozazdrościć.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 27go lutego. *Krakauer Ztg* nazywa dziennik nasz „Monitorem Rządu Narodowego.“ Gdyby w téj nazwie szło tylko o dowcipne słówko, moglibyśmy odpowiedzieć, że *Krakauer Ztg* jest Monitorem rządu moskiewskiego. Ale w nadaniu nam powyższego tytułu leży chęć przedstawienia nas w obec władz państwa w charakterze podpadającym pod ustawy karne tutaj obowiązujące. Ponieważ nie tajnem jest niemieckiéj gazecie krakowskiéj, że przypisywany nam przez nią charakter byłby w oczach sądów karygodnym, przeto nadawanie nam pomienionego tytułu przestaje być dowcipnem, a daje tylko miarę złości, z jaką ten dziennik występuje przeciw temu wszystkiemu, co nie podziela uwielbień jego dla Bergów i Murawiewów. *Krakauer Ztg* jako organ rządowy, powinna więcéj jeszcze aniżeli dzienniki niezależne, być wstrzemięźliwą w swéj zaciekłości, zapalczywości i nienawiści, bo zaprawdę, źle służy ona rządowi, dając się kierować namiętnościami zamiast rozumem politycznym.

— Według przyjętego na siebie obowiązku, Rada Ogólna Towarzystwa Dobroczynności rozdała w tym roku przez delegowanych członków w dniach 26 i 27 b. m. bieliznę, odzież, obuwie i artykuły do pościeli służące, 220 starcom płci obojej, oraz 33 dzieciom sierotom pod opieką Tow. Dobr. zastającym. Sprawunek tych przedmiotów uskutecznił Radca Prezydujący Wydziału ekonomicznego p. Ksawery Jędrzejewski z przybranymi członkami Wydziału.

— Od dwóch wiarogodnych osób w Brzostku odbieramy dziś listy, jeden z d. 25go, drugi z 26go, a tyczące się zabójstwa włościanina Wojciecha Nowickiego, które *General-Correspondenz* i *Krakauer Zeitung* nazwały „według wszelkiego prawdopodobieństwa“ morderstwem politycznem.

Małe różnice obu opowiadań służą za dowód właśnie prawdziwości głównego toku.

Pierwszy list brzmi:

*Brzostek 25 lutego.*

(M. N. M.) Jan Chodor wysłużony żołnierz z Smarzowéj miał jakąś urazę czy zawiść do Wojciecha Nowickiego, także ze Smarzowej włościanina; i czy posądzając pierwszego o znajomość z żoną swoją, czyli też mając złość o skradzione sanie, niewiadomo, chociaż ten ostatni powód w indagacyi przytacza, dosyć, że wracając z jarmarku w Brzostku dnia 10go lutego b. r., wstąpili obadwaj na szynk w Okrągłej, przysiołku do Nawsia Brzosteckiego należący, poczęstowali się nawzajem, potem wyszli obadwaj i w polu opodal od Okrągłej zabił Chodor Nowickiego, uderzywszy w głowę prawdopodobnie obuchem siekiery; potem wrócił na wódkę do tej samej chałupy i napiwszy się, powiedział gospodyni, aby poszła za Nowickim zobaczyć, bo mu się coś słabo zrobiło. A że nie było gospodarza w domu, sama gospodyni nie mogła domu opuścić. Chodor więc poszedł do Smarzowéj i powiedział sąsiadom, że Nowicki zemdlał, żeby go poszli *krzysić*; a gdy sąsiedzi na miejsce zbrodni popełnionej przybyli, znaleźli już zimnego trupa. Z dochodzenia okazało się, że Chodor zabił istotnie Nowickiego, a po dopełnionej zbrodni chciał zabitego skryć w szkarpę pod śnieg, w którym to celu duży kawał drogi wlókł już nieżywe ciało za nogi, aby je ukryć, lecz nocną porą nie mógł dogodnego znaleść miejsca, zostawił je przeto.

Dodać tu wypada, że Smarzowa, zkąd zabity i zbójca pochodzą, była siedzibą Jakóba Szeli. Życzyćby tylko panu korespondentowi do *Gen. Corresp.* należało, ażeby się na przyszłość z prawdą umyślnie niemijał, w celu popierania swych dążności politycznych.

Za podany tu fakt, będąc na miejscu, gdzie się właśnie indagacya z mordercą odbyła, ręczę.

Drugi list jest następujący:

*Brzostek 26 lutego.*

(J. J.) Dnia 9go b. m. we wtorek, a był to dzień jarmarczny w Brzostku oraz i ostatni zapust, Wojciech Nowicki kupiwszy sobie na jarmarku nowe buty, gdy chciał powracać do domu, wstrzymanym został przez Jana Chodora, wysłużonego żołnierza i jego żonę, którzy sprzedawszy świnę, namówili go, by z nimi razem do Smarzowy powracał. Koło 5tej po południu wszyscy troje wyszli z miasta i po drodze wstąpili do karczmy na Okrągłej (parę chałup w Nawsiu Brzosteckim niedaleko lasu położonych razem, tak się nazywa). Tam w bardzo krótkim czasie wypili we troje 6 kwaterek wódki, bo zaledwie ściemniać się poczęło, już wyszli z karczmy i puścili się drogą przez las do Smarzowy prowadzącą. Żona Chodora, dla jakiejś przyczyny poszła naprzód, obaj zaś mężczyźni tj. Chodor i Nowicki szli razem. Nowicki bardzo się zataczał i często upadał, Chodor zaś chcąc go (jak powiada) podpędzać, potrącał go kilka razy butami, które Nowicki niósł kupione; przy czem widać mocno przesadził, gdyż za jednem z tych potrąceń przeciął mu tętnicę skroniową tak zupełnie, że Nowicki w jakiś czas w skutek upływu krwi żyć przestał. Bliższych szczegółów, chociaż ogólnie wiadomych i opowiadanych nie opisuję, bo je wyjaśni śledztwo sądowe, wspomnę tylko, że Jan Chodor już się przyznał do *prostego a wcale nie politycznego* zabójstwa, a orzeczenie lekarskie stwierdziło, że Nowicki uderzony jakiemś twardem krawędzistem narzędziem, w skutek upływu krwi z przeciętej tętnicy skroniowej życia w zabójczy sposób pozbawionym został.

Czy w tem uderzeniu butem jest chociaż iskierka polityki? Ja sądzę, że nie. Lecz jakże odmiennie wywnioskować można z doniesień wspomnionych gazet? Otóż dwóch włościan pijanych, nie żyjących z sobą w zgodzie, bo trzeba wiedzieć, że Nowicki po pijanemu zwykł był wypominać Janowi Chodorowi skradzenie jakichś sani i zbogacenie się z łupów 1846 r., występują jako bohaterowie polityczni, urlopnik niby jako wykonawca rozkazów Rządu Narodowego, a prosty bót niby sztylet lub rewolwer! Dodajmy do tego, że całą tę smutną scenę odgrywają włościanie ze Smarzowy, gdzie niegdyś Szela tak okrutnie gospodarował, a pojmiemy gorzką ironię i szkaradę środków, jakiemi piszący do wspomnionych gazet ściągnąć pragną przez siebie pożądane zaprowadzenie „energicznych środków“ na Galicyą.

W ten sam wtorek zdarzył się w Jodłowy bardzo podobny do powyższego wypadek, gdyż wychodzącego z karczmy Michała Janigę niejaki Marcinek, także abszytnik tak silnie uderzył drągiem w głowę, że mu aż czaszkę załamał, i tylko energiczna pomoc lekarska była w stanie temuż życie ocalić. W ogólności niech tylko redakcye wspomnionych gazet zechcą wysłać swoich korespondentów do Brzostku, a ręczę, że od początku powstania w Królestwie do tychczas, w okolicy naszej przeszło 50 bardzo podobnych, chociaż nie tak bardzo tragicznych, wykryją takich zamachów politycznych, a liczba tych jeszcze się powiększy, jeżeli przez głębsze wnioskowania, pod tę czarną rubrykę podciągną stosunkowo dosyć często zdarzające się spędzanie płodów, podpalanie itp.

— U właściciela dóbr p. Aleksandra Graeve w powiecie Krotoszyńskim w W. księstwie Poznańskiem bywały bardzo częste rewizye, w skutku, jak się o tom p. Graeve skrycie dowiedział, bezimiennych denuncyacyj, pisanych ręką dziecinną. Chcąc tę rzecz zbadać, p. Graeve użył niektórych osób do zebrania prób pisma wielu dzieci z pobliskiego miasta Borku i z okolicy. Podczas ostatniej rewizyi znaleziono u p. Graevego ten zbiór piśmiennych prób, a między niemi urzędnik odbywający rewizyę poznał pismo także swojego syna. To dało powód do kłótni, gdyż urzędnik obwiniał p. Graevego o podstępne zbieranie tych rękopismów dziecinnych, a p. Graeve obwiniał urzędnika, że każe swojemu własnemu synowi pisać na niego denuncyacye. W skutku tego zarządzono dochodzenie.

— Pod tytułem „Moskali“ p. D. Chyliński zamieszkały w Derby w Anglii napisał historyczny poemat po rusku (nie po moskiewsku) i powierzył takowego rękopis rodakowi wyjeżdżającemu przed pięciu miesiącami do kraju przez Bruksellę, gdzie poemat ten miał być wydany. Autor nie otrzymał dotąd żadnéj wiadomości o swoim rękopiśmie ani o losie owego wysłańca; uprasza przeto wszystkich mogących coś o tem wiedzieć, aby dali znać bądź ogłaszając w *Chwili*, bądź pisząc wprost do autora, (86 London-Road, Derby).

— Dnia 26go lutego zmieniła się temperatura od + 1°,3, do + 3°,5, wysokość barometru o godzinie 2giéj popołudniu 329,‴53, o godzinie 10téj wieczór 329,‴38; o 6téj rano 27go 329,‴31, cały dzień słotny przy wietrze wschodnim słabym najczęściéj ku północy zbaczającym; rano 27 mgła dołem o godzinie 6téj temperatura powietrza + 0°,8 R.

— Jutro w niedzielę dnia 28go lutego, Ś. Anastazyi panny; w poniedziałek dnia 29go lutego, Ś. Romana biskupa.

TEATR. We czwartek wystąpił na tutejszéj scenie p. *Józef Rychter*, artysta teatrów warszawskich, w dwu sztuczkach: w *Lektorce* i *Trefnisiu*. Gra p. Rychtera nie jest grą w znaczeniu udawania, lecz najrzeczywistszą prawdą. Na przedstawieniu czwartkowem nie widzieliśmy p. Rychtera, lecz żył przed nami kapitan Kobricz i bakałarz Bambeto; a gdyby nie ta okoliczność, że artystę znają dobrze w Krakowie, a bardziéj jeszcze, gdyby nieto, że afisz zapowiada i wymienia nazwisko, trudnoby nawet uwierzyć, że kapitana w jednéj a bakałarza w drugiéj sztuce przedstawiał jeden i ten sam człowiek. Dla czego? Rzecz prosta, dla tego, że kapitan angielski, a bakałarz w jakiejś tam wiorszczynie włoskiéj to w niczem a niczem do siebie nie podobni, a p. Rychter nie był Rychterem tylko raz żywym kapitanem, a drugi raz żywym bakałarzem. Kapitan w każdym ruchu żołnierz, małomowny, wszędzie stanowczo i energicznie występujący, pozbawiony wzroku, a tem samem bardziéj jeszcze, że się tak wyrazimy w sobie skupiony, na pozór zimny, ale w głębi duszy pałający ogniem szlachetnych uczuć, człowiek katońskiéj surowości co do przestrzegania świętości obowiązków, ojciec nieszczęśliwy, bo w uczuciu honoru i obowiązku przeklął jedyną córkę, skazany na towarzystwo siostrzeńca, młodego trzpiota, mającego więcéj względu na spadek, który mu się ma dostać po wuju, aniżeli na samego wuja, to mniéj więcéj zasób psychiczny charakteru, który w Lektorce uwydatnił w najwybitniejszych rysach artysta. A jakżeż odmienny ale równie wyborny był bakałarz Bambeto. Flegmatyk czy z natury, czy w skutek zawodu, zmuszający się do cierpliwości i powolności, wyrozumiały na ludzkie słabości, poprzestający na małem, a czasem jak się właśnie pokazało na scenie, obchodzący się i bez tego, co się małem tylko nazywa, bo nie miał nawet suchego kawałka czleba na wieczerzę, widać że we Włoszech nie musi być znany zwyczaj dawania po godzinach szkolnych zbiorowych korepetycyj, filozof a do tego empiryk, bo doświadczał biedy; a przecież nie całkiem wolny od wszelkiéj pretensyi od pewnéj niewinnéj próżności, bo marzący o projektach uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego i pracujący nad planami politycznymi, finansowemi i t. p.; spodziewający się jak każdy śmiertelnik lepszéj przyszłości — czego mu za złe brać nie można, bo to jeden tego stanu, który ministrom skarbu nie robi żadnych kłopotów przy układaniu budżetów, zatem do pocieszania się nadzieją tak jak do korzystania z świeżego powietrza, najrozleglejsze ma prawo — taki bakałarz, jakby powszechnie znany, jakby krewny „Emeryta“ Korzeniowskiego, żył w całéj swéj naturze we czwartek wieczór przez godzinę na naszéj scenie. Jaki charakterystyczny był tu każdy krok, ruch każdy, a nawet każda modulacya głosu! Artysta nigdzie nie użył ani cienia nawet tych sztuczek, przesady, wydwarzania i t. p. obliczonych na brawa galeryi; a przecież jakże serdecznie śmiał się teatr cały. Niech to służy naszym artystom komikom za dowód, że to niepotrzeba z siebie robić ani hanswurstów ani pajaców i t. p. figur, że nie potrzeba przesadzać w masce i ubiorze, aby pobudzić do śmiechu i to nawet publiczność wykształconą.

Na tem kończymy. W szczegółowy rozbiór gry zapuszczać się trudno, tam gdzie każdy najdrobniejszy szczegół był mistrzowskim; zresztą nie potrzebujemy zwracać uwagi publiczności na artystę, który we czwartek występował. P. Rychtera zna Kraków bardzo dobrze; wszak tu wyrabiał się na artystę; tu przed kilkoma laty przypomniał się publiczności jako artysta w ścisłem znaczeniu słowa skończony; czwartkowe przedstawienie jest tylko nowem a silnem odświeżeniem tych dla Krakówa miłych wspomnień, nowym węzłem zawiązanym między publicznością a artystą. I dla tego sądzimy także, że wcale nie zważał na nieprzyzwoite znalezienie się pewnéj cząstki publiczności, która podczas serdecznego powitania go przez światłą publiczność, kiedy się tylko pojawił na scenie, nie wiedzieć z jakiego powodu naśladowała pamiętnych w dziejach oswobodzicieli kapitolium. My ze swéj strony przypomnieć musimy to, cośmy już przy innéj sposobności powiedzieli o podobnem zachowywaniu się w teatrze; a to tem bardziéj, że podobny brak pierwszych wyobrażeń o przyzwoitości raził publiczność podczas jednego wieczora, na którym nie występowali artyści z profesyi; a w końcu dodamy, że przy dzisiejszych ciężkich czasach trudno nawet myśleć o dożywotnim owsie na kapitolium.

*P. S.* Panna Hoffmann, jako Emilia w *Lektorce* grała doskonale.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Kraków** 28 lutego. W ciągu tego tygodnia dowóz zboża z Królestwa Polskiego nie był wogólności bardzo wielki. Pokup szedł ożywiony, lecz ceny nie poskoczyły w górę. Wiele także kupiono na późniejsze dostawy po stałych cenach tych samych co na gotowy towar. Pszenicę płacono w ogóle 22, 23 złp. piękniejszą 24 do 25 złp. Żyto $14^1/_2$, 15 a piękniejsze $15^1/_2$ złp. Jęczmień chłopski wogóle 13, 14, przedni dworski 15 do 16 złp. Groch także lepiéj odchodził, a w małych partyach drożéj nawet płacony. W ogóle ruch zbożowy byłby się znacznie jeszcze podniósł na targach pogranicznych, lecz liczba kupujących jest szczupłą. Na targu krakowskim ruch był znacznie ożywiony, zakupowano bowiem wiele do Austryi i do Morawy, a po części i do Węgier. W ogóle sprzedano tam wielkie ilości i po wyższych cenach. Do Prus wcale nie żądano w ciągu tego tygodnia, dopiero wczoraj kilkaset worów pszenicy wywieziono tam na transito. Znaczna część targu zbożowego krakowskiego przeniosła się obecnie do Katowic. Pszenicę płacono tutaj transito do Austryi i Węgier po złr. 6·80, 7, 7·10 złr. za 172 f. w. Sprzedano jéj przeszło 2,000 korcy. Żyto w ogóle około 3,000 korcy transito po 4·40 do 4·50; krajowe 4·80 do 4·90; jęczmień poszukiwany mocno, płacony od 4·60 do 4·80 i 5 złr. Strączkowe ziarna również pokupne i w cenie podniesione.

**Wrocław** 24go lutego. Dziś praktykowano ceny następne: za 1 szefel pruski (przeszło 14 garncy) groszy srebr. pruskich (po 5 centów waluty austr. oprócz *łaży*.)

| | *przed.* | *śred.* | *pośl.* |
|---|---|---|---|
| Pszenica biała | 63·65 | 60 | 52·57 |
| Pszenica żółta | 57·58 | 56 | 50·54 |
| Żyto | 40·41 | 39 | 37·38 |
| Jęczmień | 35·37 | 33 | 30·31 |
| Owies | 28·29 | 27 | 25·26 |
| Groch | 45·47 | 42 | 38·40 |
| Rzepak (za 150 funt. *brutto*) | 188 | 177 | 167 |

Ceny nasienia koniczyny za 1 cent. cłowy ($89^1/_2$ funt. wiedeń.), talarów pruskich (po 1 złr. $57^1/_2$ cent. w. a. oprócz łaży):

| | | | |
|---|---|---|---|
| Czerwona | przednia | $13^1/_4$ — | $13^2/_3$ |
| „ | dobra | $12^2/_3$ — | 13 |
| „ | średnia | $11^1/_3$ — | $12^1/_3$ |
| „ | poślednia | 9 — | $10^3/_4$ |
| Biała | przednia | $17^3/_4$ — | $18^1/_4$ |
| „ | dobra | $16^1/_3$ — | $17^1/_3$ |
| „ | średnia | $13^1/_3$ — | $15^1/_4$ |
| „ | poślednia | $10^1/_3$ — | $12^2/_3$ |

## Ostatnie Wiadomości.

Hamburg 26 lutego. *Börsenhalle* donosi: Onegdaj wpłynęły w cieśninę Alsen dwa duńskie okręty wojenne. W skutku jednak powitania ich kilku kulami z bateryi pruskiej urządzonej pod Baurup (w północnej części Sundewittu), musiały znowu zatokę opuścić, gdyż jeden ze statków uszkodzony został.

Kiel 26 lutego. Deputacya z księstwa Szlezwickiego, licząca 1600 osób, wybrana po części po jednym członku na 400 dusz, po części zaś złożona z ochotników, wręczyła dziś księciu Fryderykowi adres, oświadczający, iż Szlezwik jemu tylko chce podlegać. Książę odpowiedział, iż nigdy praw swych nie zrzecze się.

Paryż 26 lutego. W procesie o zamach na życie Cesarza Napoleona, zapadły następujące wyroki: Greco i Trabucco skazani na deportacyę; Scaglioni i Imperatori na 20 lat zamknięcia.

Obiegają pogłoski, za prawdziwość których bynajmniej nie ręczymy, a które przeciwnie potrzebują potwierdzenia, że jenerał Bosak stoczył w tych dniach kilka krwawych utarczek.

*Gen. Correspondenz* dowiaduje się z Krakowa, że przy jednej z ostatnich rewizyj znaleziono między innemi papierami zawezwanie „Naczelnika powiatu Żabieńskiego“ z d. 18 lutego r. b., nakazujące złożyć 130 złr. podatku narodowego, a dokument ten świadczy o rozciągnięciu sieci organizacyi rewolucyjnej na całą Galicyę i sprowadzeniu jej już do najniższych instancyj.

Pismo pomienione prowadzi polemikę z niektóremi dziennikami wiedeńskiemi, które je o przesadę w odmalowaniu stosunków Galicyi obwiniają.

Wszystkie artykuły *Gen. Correspondenz* znajdują natychmiast odgłos w warszawskim *Dzienniku Powszechnym*, który skwapliwie zapisuje wszystko to, co tylko może posłużyć do wykazania podobieństwa stanu rzeczy w Galicyi i Kongresówce.

Korespondent krakowski do *Oest. Ztg.* malujący w najczarniejszych barwach stan Galicyi, wierutnie skłamał przytaczając wyrazy *Chwili*. Dziennik nasz bowiem nie powtarzał artykułów *Oestr. Ztg*, ani też korespondentowi jej przyznawał słuszność. *Chwila* mówiąc o tych urzędowych i prywatnych korespondencyach do gazet wiedeńskich rzekła, iż „żaden dziennik nie może brać na siebie odpowiedzialności za słuszność takich przypuszczeń lub odwrotnie.“ *Oestr. Ztg* zaś w tych słowach nas przytoczyła: „Żaden nie może brać na siebie odpowiedzialności zaprzeczając możności powstania.“

*Dziennik Powszechny* utrzymuje, iż w d. 21go b. m. w nocy przyaresztowano w Warszawie nowego „inspektora czyli naczelnika miasta“ i pomocników jego.

Co do prozycyi angielskiej względem konferencyi, dowiaduje się *Nord Allg. Ztg*, że depesza angielska w tym przedmiocie datowaną była 20go stycznia, a wręczoną została w Berlinie 21go. Gabinet pruski odpowiedział pod dniem 31 t. m., że nieodpycha w zasadzie propozycyi angielskiej, lecz za pierwszy warunek przystąpienia do niej stawia, aby Duńczycy w zupełności opuścili Szlezwik.

To przypomnienie urzędowego dziennika pruskiego zdawałoby się wskazywać, że bez tego warunku Prusy nie przystąpią do konferencyi; wszelako inaczej mówią w parlamencie londyńskim ministrowie, bo nadmieniają właśnie o przystąpieniu Prus do zamiaru konferencyi bez tego warunku, lecz oraz bez zawieszenia broni. *Nordd. Ztg* sama przyznaje, że gabinet duński nie może przystać dzisiaj na opuszczenie okopów dypelskich i wyspy Alsen; byłoby jednak niepodobieństwem naradzać się wtedy, gdy wojska sprzymierzone prawdopodobnie wypierać będą Duńczyków siłą z Szlezwiku.

W procesie przeciw X. Symforionowi Tomickiemu proboszczowi w Konojadzie w W. księstwie Poznańskiem, odrzucił najwyższy sąd żądanie obżałowanego względem unieważnienia wyroku senatu politycznych przestępstw w Berlinie i uznał, iż obżałowany winnym jest zawezwania publicznego do zamiaru zdrady głównej, i ma być ukarany dwuletniem zamknięciem.

## Ostatnie depesze telegraficzne „Chwili“

Londyn 26 lutego wieczór. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższej, lord Russell odpowiedział na interpelacyą lorda Malmesbury, że jeżeli Dania chwytać dalej każe okręty, to zajęcie (Jutlandyi) uważanem być może jako wynagrodzenie szkód za zabrane okręty, ale nie jako rękojmia kosztów wojennych. Anglia i mocarstwa niemieckie czekały, czy Dania może to słusznie uważać za inwazyę, i czy przez to wojna nie nabędzie rozpostarcia. W Izbie niższej lord Palmerston rzekł na interpelacyę lorda Fitzgeralda: Podstawą konferencyi jest traktat londyński. Minister nie może udzielić dalszych umów. Dzisiaj dowiedziano się z Kopenhagi, że Dania chce odwlec postanowienie względem wzięcia udziału w konferencyi. Odpowiedź zgromadzenia Związku niemieckiego nienadeszła jeszcze.

Kopenhaga 26 lutego. Rada państwa uchwaliła jednogłośnie adres, w którym mówi: Jedyną naszą pociechą jest, że król broni wolności, a nie pragnie osłabienia Danii przez zrzeczenie się połączenia z Szlezwikiem. Liczymy na energiczne prowadzenie dalej wojny.

Wiedeń 27 lutego wieczór. Wieczorny dodatek do *Wanderera* dowiaduje się z Berlina, że w wysokich sferach wojskowych utrzymywano, iż marszałek Wrangel żądał uwolnienia od obowiązków naczelnego wodza w Szlezwiku (może w skutku oświadczenia lorda Palmerstona w parlamencie, iż rząd pruski dał mu napomnienie za przejście granicy jutlandzkiej. *Red. Chw.*)

Wiedeń 27 lutego wieczór. Według doniesień z Berlina, marszałek Wrangel piśmiennie podał się o uwolnienie ze służby. Poseł francuski oświadcza stanowczo, że mylnem jest twierdzenie, jakoby Francya już się zgodziła na konferencyę. Propozycya konferencyi niebyła jeszcze urzędownie w Paryżu przedłożoną. Pogłoska krąży, że oba mocarstwa niemieckie zawarły umowę z mniejszemi państwami, na mocy której w przypadku, jeśliby wojna dalej prowadzoną była, takowa ogłoszoną zostanie jako wojna związkowa.

*Do numeru tego wyjdzie* DODATEK.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
**Ksawery Masłowski.**

## Kurs papierów publ. i pieniędzy.

| Kraków 27 Lutego. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Srebro pols. stare za złp. 100 . złp. | 107 | 106 |
| „ nowe obrącz „ „ „ | 112 | 111 |
| Listy zast. polsk. z kup. za 100 złp. | 94½ | 93½ |
| Bilety bank. pols. za złr. 100 złp. | 399 | 395 |
| Ruble ros. pap. za rubli 100 złr. | 169 | 167 |
| Talary prus. lub zw. za t. 100 złr. | 178½ | 176½ |
| Bilety bank- pruskie za złr. 150 tal. | 85 | 84 |
| Srebro nowe austr. za złr. 100 złr. | 118 | 117 |
| Dukat austr. obrączkowy . . „ | 5 68 | 5 58 |
| „ holenderski ważny . . „ | 5 67 | 5 57 |
| Napoleondor . . . . . . . . „ | 9 52 | 9 37 |
| Półimperyał rosyjski . . . . „ | 9 78 | 9 63 |
| Galic. listy zast. nowe z kup. „ | 73⅓ — | 72½ — |
| „ „ „ stare „ „ | 77 — | 76⅓ — |
| „ Obligacye indem. „ „ | 73⅓ — | 72 50 |
| Akcye kolei galic. bez kup. „ | 197 | 196 |

| Wiedeń 27 Lutego. (tel.) | złr. | cent |
|---|---|---|
| 5% Metaliki . . . . . . . . | 71 | 85 |
| 5% Pożyczka narodowa . . . . | 79 | 70 |
| Akcye banku narodowego wied. | 773 | — |
| „ banku kredytowego . . | 180 | 40 |
| Losy 5% z r. 1860 . . . . . | 92 | 5 |
| Srebro . . . . . . . . . . | 117 | 25 |
| Londyn 10 funt szterl. . . . | 117 | 75 |
| Dukat pojedynczy . . . . . | 5 | 66 |

| Wiedeń 26 Lutego. | | |
|---|---|---|
| *Pożyczka skarbowa:* | | |
| 5% Metaliki na wal. austr. . . | 67 10 | 67 — |
| 5% Pożyczka narodowa . . . . | 79 50 | 79 40 |
| 5% Metaliki na mon. konw. . . | 71 90 | 71 60 |
| 5% Oblig. ind. niższéj Austryi . | 88 — | 87 — |
| 5% „ „ węgierskie . . . | 74 25 | 73 75 |
| 5% „ „ chorw. słow.bank. | 75 — | 74 50 |
| 5% „ „ galicyjskie . . . | 72 — | 71 50 |
| 5% „ „ bukowińskie . . | 71 — | 70 50 |
| 5% „ „ siedmiogrodzkie | 71 50 | 71 — |
| 5% Pożyczka nowa wenecka . . | 93 50 | 92 50 |
| *Listy zastawne:* | | |
| 5% Banku narod. 6 letnie . . . | — | — |
| „ „ „ 10 letnie. . . . | 102 50 | 102 — |
| „ „ „ 12 miesięczne . | — | — |
| „ „ „ losowane w w.a. | 86 — | 85 80 |
| 5% Tow. kred. galicyjskie. . . | 73 — | 72 — |
| *Pożyczki loteryjne:* | | |
| Losy poż. skarb. z r. 1839 całe . | 141 — | 140 — |
| „ „ „ z r. 1854 na 4% | 89 50 | 89 — |
| „ „ „ z r. 1860 całe . | 91 70 | 91 60 |
| Bilety rentowe Como. . . . . | 18 50 | 18 — |
| Losy Zakładu kredytowego . . | 130 25 | 130 — |
| „ tryestskie na 4½% . . . | 110 — | — — |
| „ żeglugi par. na Dunaju. . | 87 50 | 86 50 |
| „ Ks. Esterhazego na 40 złr. | 92 — | 91 — |
| „ Księcia Salm „ 40 „ | 31 75 | 31 25 |
| „ Księcia Palffy „ 40 „ | 32 — | 31 50 |
| „ Księcia Clary „ 40 „ | 31 50 | 31 — |
| „ Hr. St. Genois „ 40 „ | 29 50 | 29 — |
| „ Miasta Budy „ 40 „ | 29 50 | 29 — |
| „ Ks. Windischgrätz „ 20 „ | 19 50 | 19 — |
| „ Hr. Waldstein „ 20 „ | 20 — | 19 50 |
| „ Keglewicza „ 10 „ | 15 50 | 15 — |
| *Akcye bankowe i przemysłowe:* | | |
| Akcye banku narod. austr. . . | 773 — | 772 — |
| „ zakładu kredytowego . . | 179 90 | 179 80 |
| „ żeglugi parowej na Dunaju | 432 — | 430 — |
| „ kolei półn. Ces. Ferdyn. . | 1756 | 1754 |
| „ „ rządowéj. . . . . | 195 — | 194 50 |
| „ „ zachodniéj Ces. Elżb. | 132 — | 131 — |
| „ „ Pardubickiéj . . . . | 125 75 | 125 50 |
| „ „ Nadcisańskiéj . . . | 147 — | 147 — |
| „ „ Południowéj . . . | 249 — | 247 — |
| „ „ Galicyjskiéj . . . | 196 — | 195 — |

| *Kursa zagran.* (3 miesięczne) | Disconto miejscowe | | |
|---|---|---|---|
| Amsterdam 100 zł. hol. . . | 3½ | — | — |
| Augsburg 100 zł. nadr. . . | 5 | 100 50 | 100 25 |
| Berlin 100 talar. . . . . | 4 | — | — |
| Frankfurt n. M. 100 zł. nadr. | 5 | 105 50 | 100 25 |
| Genua 100 lirów piem. . . | 5 | — | — |
| Hamburg 100 marków . . | 6 | 89 — | 88 75 |
| Lipsk 100 talar. . . . . | 4 | — | — |
| Liworno 100 lirów . . . | 5 | — | — |
| Londyn 100 funtów. . . . | 6 | 118 50 | 118 25 |
| Paryż 100 franków . . . | 7 | 46 70 | 46 60 |

| Waluty: | | |
|---|---|---|
| Cesarskie korony . . . . . . | 16 60 | 16 50 |
| „ półkorony . . . . | — | — |
| „ dukaty na wagę . . . | 5 70 | 5 68 |
| „ „ obrączkowe . . | 5 69 | 5 68 |
| *Złoto al marco.* . . . . . . | — | 5 67 |
| Napoleondory . . . . . . . | 9 51 | 9 50 |
| Suwereny . . . . . . . . | — | — |
| Fryderyki . . . . . . . . | 10 5 | 10 — |
| Luidory. . . . . . . . . | 9 75 | 9 70 |
| Suwereny angielskie. . . . . | 12 3 | 12 — |
| Imperyały rosyjskie . . . . | 9 75 | 9 70 |
| Srebro . . . . . . . . . | 118 75 | 118 25 |
| „ kupony . . . . . . | 118 75 | 118 25 |
| Talary związkowe. . . . . . | 1 78½ | 1 77½ |
| Pruskie bilety bankowe . . . . | 1 78½ | 1 78 |

| Lwów 25 Lutego. | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski. . . . . . . | 5 68 | 5 63 |
| „ austryacki . . . . . | 5 71 | 5 65 |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9 83 | 9 69 |
| Rubel rosyjski . . . . . . . | 1 86 | 1 84 |
| Talar pruski . . . . . . . . | 1 80 | 1 78 |
| Listy zast. gal. bez kup. wal. austr. | 73 45 | 72 75 |
| „ „ „ „ „ mon. kon. | 77 10 | 76 34 |
| Obligi indemn. bez kuponu . . | 71 92 | 71 33 |
| Pożyczka narodowa bez kuponu | 79 82 | 79 20 |
| Akcye kolei żel. gal. Karola Lud. | 196 33 | 194 83 |

| Warszawa 26 Lutego. | | |
|---|---|---|
| Półimperyały . . . . . . . . rubli | — | — |
| Obligi skarbowe . . . . . . . „ | 82 87 | 82 37 |
| „ kupon . . . „ | — | 1 62⅔ |
| Listy zastawne III okresu . rubli | 13 99⅓ | 13 94⅓ |
| „ kupon . . . . . | — | — 10⅔ |
| Akcye kolei żel. warszawsko-wied. | 66 50 | 66 — |
| „ „ „ warszaw.-bydgos. | 82 75 | 82 25 |

| Wrocław 26 Lutego. | | |
|---|---|---|
| Banknoty austr. w mon. nowéj . | 84⅔ | 84⅐ |
| Polskie bilety bankowe . . . . | 85⅝ | — |
| „ Listy zastawne . . . . | 80¼ | — |
| Poznańskie Listy zastawne 4% . | — | — |
| „ „ „ 3⅓% | — | — |

| Paryż 25 Lutego. | | |
|---|---|---|
| Renta 3% . . . . . . . . . . | 66 | 60 |

| Londyn 25 Lutego. | |
|---|---|
| Konsole . . . . . . . . . . | 91¾ |

## Pociągi osobowe na kolejach żelazn.

### Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu — do *Warszawy* o 8. rano; — do *Maczek* 3. 20 po południu (gdzie nocuje) — do *Wrocławia* 8. rano; — do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór — do *Wieliczki* 11. rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2. 15 po południu.

ze *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7 56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 30 wieczór.

### Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór — z *Warszawy* 5. 13 po południu — z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór — *Ostrawy* przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór ze — *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano — z *Wieliczki*. 6. 20 wieczór.

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; 640 wieczór.

Przyjechali od 26 do 27 Lutego.

HOTEL DREZDEŃSKI. Karol Zalewski obyw. ze Lwowa. Władysław Kasprzykiewicz ob. z Tarnowa.

HOTEL SASKI. Władysław Dobrzyński ob., A. Uznański ob., Antoni Oborski z Galicyi. Bolesław Krauthofer ob. z W. X. Poznańskiego. S. Jelitz z Wiednia.

*Wyjechali:* Władysław Okolski, Władysław Dąbski, Gustaw Dąbski, S. Jelitz do Galicyi.



† (278-2-3)

Za spokój duszy ś. p.

**MICHAŁA BADENIEGO**

odprawi się

we Wtorek dnia 1 Marca o godzinie 10½ z rana

W KOŚCIELE OO. REFORMATÓW

**Nabożeństwo żałobne,**

na które rodzina Pobożnych zaprasza.

C. k. Towarzystwo

## GOSPODARCZO-ROLNICZE KRAKOWSKIE.

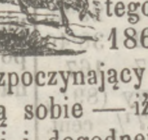
Odnośnie do ogłoszenia z dnia 27 Stycznia b. r. zawiadamia się Członków Towarzystwa gospod.-rolniczego krakowskiego, iż Zgromadzenie ogólne, na dzień 29 Lutego oznaczone, odbędzie się w sali Towarzystwa Naukowego przy ulicy Sławkowskiej, a rozpocznie się nabożeństwem w kościele XX. Marków o godzinie 10 rano. (242--3)

Drukowany program zebrania rozdawany będzie przy wejściu do sali obrad.



## Uwiadomienie.

(251-1-2)



Uwiadamiam tych szanownych obywateli, którzy mają konie do sprzedaży — i takowe na tegoroczny dnia 15go Marca 1864 r. w mieście Tarnowie rozpoczynający się jarmark przysłać życzą sobie — iż konie te w mojej obszernej i dogodnej stajni, za mierne wynagrodzenie umieścić mogę. Przyjmuję także konie od tych PP. Obywateli w komisie do sprzedania, którzy sami na jarmark osobiście przybyć nie będą mogli, lub sprzedażą tychże zająć się nie mają czasu, ręcząc za rzetelne i korzystne wywiązanie się z położonego we mnie zaufania.

Tarnów 24 Lutego 1864.

*Władysław Kasprzykiewicz.*



## Poszukuje się Koncypienta

do kancelaryi adwokackiéj w Krakowie. Bliższa wiadomość na listy frankowane pod L. 275, lub ustnie w Administracyi „Chwili." (275--3)

**Ogród** mający przeszło 10 morgów przestrzeni, jest do wydzierżawienia na 8 lub 10 lat.

Bliższych wiadomości udzieli *Zarząd gospodarski w Dembnie,* ost. poczta Brzesko, najdaléj do 15go Marca 1864. (279-2-3)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się *Cennik Wody mineralnej Krynickiej na rok bieżący, przez c. k. Zarząd zdrojowiska Krynickiego ogłoszony,* PP. Prenumeratorom obwodu Krakowskiego i Wadowickiego.

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni, *Antoni Rother.*

# Dodatek do Nru 48 Dziennika „CHWILA“ z r. 1864.

## Depesze telegraficzne.

Stutgart 27 lutego. Nadzwyczajne wydatki na potrzeby ministerstwa wojny, obliczone na 680,000 złr., uchwalone zostały przez Izbę 65 głosami przeciw 15.

Trebinia 26 lutego. DendļAga Czengicz, bimbasza baszybozuków wysłał 14 rajów wzbraniających się zapłacić podatków do Mostaru i spalił domy tych, którzy z tego samego powodu zbiegli do Czarnogóry.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Kraków 28 lutego.

Szczegóły nadeszłe o walce w Opatowie potwierdzają zwycięztwo powstańców i podane przez nas doniesienia. Atakiem na Opatów dowodził Topór; miasto wzięte zostało szturmem, Moskale zostali z niego wyparci, a powstańcy zdobyli sto karabinów i kilka wozów z amunicyą i efektami. Wśród walki wszczął się przypadkowo ogień i niestety spłonęła większa część miasta.

Wiadomość o ciągłych utarczkach staczanych w tych dniach przez jenerala Bosaka potwierdzają podróżni przybyli z okolic Sandomierza; od kilku dni zupełnie przerwane są komunikacye między tem miastem a Radomiem.

Wiadomości nadeszłe z Petersburga mówią, iż podpisany tam został ukaz odnoszący się do sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem. Na mocy tego ukazu czynsze utrzymywane dotąd przez Moskwę na papierze, gdyż w rzeczywistości nie są już pobierane od wydanego w tej mierze dekretu Rządu Narodowego, zniesione ustawą, a właściciele otrzymają wynagrodzenie w papierach indemnizacyjnych w sumie dwadzieścia razy pomnożonego czynszu. Jak wiemy, sprawa ta dawno już rozstrzygniętą została znanym dekretem Rządu Narodowego.

W Paryżu uporczywie nie przywięzują żadnej wagi do przyjęcia propozycyi konferencyj przez dwa mocarstwa niemieckie, ani też wierzą w ich pomyślny skutek. W tym duchu przemawiają mniej więcej wszystkie dzienniki paryskie; *Constitutionnel* podaje zaś nowy artykuł p. Limayrac następującej treści: „Francya szczęśliwą by była, gdyby mogła wierzyć w skuteczność konferencyi, nie ona będzie jej stawiać przeszkody; ale wątpić można aby na nią przystały Dania i Związek niemiecki. Wielka szkoda, iż nie przyjęto zawieszenia broni. Słowem, trudno się jeszcze dopatrzeć końca teraźniejszego konfliktu.“

Z tych wyrazów nie można wiedzieć, czy Francya przystała na konferencye, lecz wnioskować można, że jeżeli nie przystała, to dlatego jedynie, iż nie wierzy w ich skuteczność.

W sprawie duńskiej sprostować musimy naprzód telegram nasz wczorajszy wiedeński, a mianowicie co do tego, iż lord Russel oznajmił między innemi w Izbie wyższej parlamentu w d. 26 b. m. wieczór, iż Anglia ostrzegała mocarstwa niemieckie, że Dania mogłaby zajęcie Jutlandyi uważać słusznie za inwazyę, a przez to wojna mogłaby się bardziej rozszerzyć. W naszym telegramie zamiast wyrazu „ostrzegać,“ był wyraz „czekać,“ gdyż w depeszy było „gewartet“ zamiast „gewarnt.“

Bardzo ważnem jest to, co nam telegrafował wczoraj wieczór korespondent nasz wiedeński, to jest, że poseł francuski w Wiedniu stanowczo oświadczył, że mylnie utrzymywano, jakoby Francya już przystała na konferencye, gdy propozycya ta nie była jeszcze urzędownie gabinetowi paryskiemu przedłożoną. Otóż sprzeczność, jaka zachodzi między oświadczeniami urzędowych dzienników wiedeńskich, a tem doniesieniem naszego korespondenta, tem się zapewne da wytłómaczyć, iż rzeczywiście Francya zgodziła się co do zasady na konferencye, ale podstawy jej przez Anglię proponowane nie były jeszcze przedmiotem rozbioru w gabinecie francuskim. Korespondent nasz paryski *(A.)* w liście poniżej zamieszczonym mówi o stanie obecnym kwestyi duńskiej, jak na takową w Paryżu się zapatrują, a oraz, że w Paryżu mniemano mylnie, iż wojska sprzymierzone opuściły Jutlandyę.

Pokazuje się, że dotychczas same tylko gabinety wiedeński i berliński przyjęły propozycyę angielską, która zdaniem *La France* ma następujące podstawy:

1) Wszyscy kontrahenci traktatu londyńskiego, a oraz Związek niemiecki zbiorą się na konferencyę w Londynie;

2) Kroki wojenne nie doznają przez to przerwy;

3) Miejsca zajmowane przez wojska austryacko-pruskie pozostają w ich posiadaniu, a zatem także stanowisko zajęte przez też wojska w Jutlandyi. Dotychczas nie było jednak mowy o zawezwaniu na konferencye Szwecyi, zatem myli się niezawodnie *La France* mówiąc, że kontrahenci protokółu z dnia 8 maja 1852 r. zbiorą się na konferencyę; mają się na nią zebrać tylko reprezentanci mocarstw, oraz Danii i Rzeszy niemieckiej.

Dotychczas nie masz z Kopenhagi ani z Frankfurtu odpowiedzi na wezwanie do konferencyi, a jak nas zapewniają, nie masz jej także z Paryża. Gabinet duński zwleka odpowiedź, czekając zapewnie, co powie Fracya. Nie zrozpaczał on bynajmniej, jak to przekonywają obrady *Rigsraadu* i adres tego zgromadzenia do króla. Jeszcze w okólniku z dnia 12 bm. rozesłanym do poselstw duńskich za granicą, gabinet kopenhagski usprawiedliwszy powodami strategicznemi ustąpienie wojsk duńskich, w tych słowach naznacza sytuacyę militarną i polityczną monarchii duńskiej:

„Teraz nasze wojska zajmują pozycyę, która zagrażając nieprzyjacielowi z boku i opierając się o morze, łączy w sobie wszystkie korzyści, jakie może nastręczyć forma geograficzna kraju. Dyppel jest w istocie jedyną pozycyą strategiczną, która pozwala nam ograniczonym do własnych sił naszych wytrzymywać przeciągłą wojnę, do jakiej zdaje się, że się nam wypada przygotować. Przed zajęciem Szlezwiku, moglibyśmy byli zawrzeć pokój z Niemcami. Po tem co zaszło, rząd królewski nie ma innego wyboru, jak prowadzić dalej wojnę, dopóki poprzedni stan w Szlezwiku nie będzie przywrócony i księstwo to nie powróci pod zwierzchnictwo króla. Wtedy dopiero moglibyśmy ponowić nasze usiłowania, aby zakończyć zajście z Niemcami na drodze układów.“

Jeżeli kwestya polska mogła już była stać się dowodem słabości Anglii, to bardziej jeszcze dowodem takowej jest kwestya duńska. W tamtej mniemano jeszcze, że to zazdrość Anglii względem Francyi, obawa wywołania wojny powszechnej i pewne osobiste stosunki dworu i ministrów mogły były wstrzymywać Anglię od popierania sprawy polskiej, ale w sprawie duńskiej idzie bezpośrednio Anglii o utrzymanie domu glücksburgskiego i o powstrzymanie Niemiec od morza, a przecież słabo, bardzo słabo Anglia stawa w obronie Danii. Dla tego też ze względu na obie te sprawy, polską i duńską wypowiedział w d. 23 b. m. w Izbie niższej parlamentu angielskiego p. Johnston, że ma zamiar wnieść mocyę, która wypowiedzieć ma, iż zdaniem Izby postępowanie rządu w świeżych układach względem Polski nie posłużyło do niczego innego, jak do wykazania ubytku wpływu Anglii. W związku z tą mocyą, która lubo się na sprawie polskiej opiera, wszelako dotyczy najdrażliwszej strony dla Anglików, bo utraty ich wpływu na zewnątrz — w związku z tą mocyą zostaje inna mocya na tem samem posiedzeniu wniesiona. P. Walsh zapowiedział bowiem, iż wniesie rezolucyę w tym duchu: Wielkie zmiany zaszłe w sposobie prowadzenia wojny morskiej i stan trudny stosunków W. Brytanii wymagają niezbędnie bardzo silnych usiłowań i bardzo energicznych czynów narodu, aby można utrzymać przewagę morską Anglii.

Ciało prawodawcze francuskie wybrało 26 tm. komisyą, która ma zdać sprawę o prawie dotyczącem koalicyi robotników. Nie małe zrobiło wrażenie, iż kilku członków opozycyi, jak pp. Simon i Olivier wybrani zostali do komisyi; pierwszy to raz od 1852 r. wybrano członków opozycyi do komisyi.

## KORRESPONDENCYA „CHWILI“.

### Lwów 27 Lutego.

*(z.)* Od czasu ucieczki księcia Sapiehy, więzienia sądu karnego przeszły pod zarząd wojskowy. Komendę w nich objął profos, a odpowiednio do tego zostały obostrzone środki nadzoru więźniów. Położenie tychże stało się o wiele przykrzejszem. Wstęp do gmachu sądowego wszystkim wzbroniony. Nie wolno odwiedzać nikomu z rodziny więźniów, jak to się działo dotychczas; lecz każą o to z osobnemi prośbami udawać się do ministerstwa. Tym sposobem zostali więźniowie, których liczba wynosi obecnie w samem więzieniu karmelickiem przeszło dwustu, pozbawieni jedynej pociechy i pokrzepienia, jakiej dotąd od czasu do czasu na krótką przynajmniej chwilę używać mogli. Stan ten jest tem przykrzejszy, że niektórzy z więźniów pozostają już od wielu miesięcy w więzieniu dotąd bez przesłuchania, prawdopodobnie zatem długo jeszcze posiedzieć będą musieli, a w końcu mogą być wyrokiem sądu za niewinnych uznani. W wewnętrznym porządku więziennym zaszły także obostrzenia. Przedtem dozwolono było więźniom używać wspólnej przechadzki; obecnie wypuszczają tylko po kilku, celami. W czwartek odbyła się jak najściślejsza rewizya po wszystkich celach, przy czem pozabierano więźniom widelce, noże, a nawet ćwieczki, na których wisiały obrazki św. ze ścian powyjmowano. Słychać także, że całe podworze będzie otoczone nowym parkanem, i wszędzie nowe mają być podawane kraty.

Zarząd tutejszej kasy oszczędności uchwalił ofiarować na zaopatrzenie rannych Polaków obu obrządków, walczących w Szlezwiku w armii austryackiej, kwotę 500 złr. w. a., a na rannych w walce na ziemi ojczystej równąż kwotę 500 złr. wa.

Pojawiło się tu temi czasy kilka broszur, z których czysty dochód poświęcony dla rannych lub na inne tym podobne dobroczynne cele, a nawet zapowiedziano druk obszerniejszego dzieła z takiemże samem przeznaczeniem. Doświadczenie wszakże nauczyło, że najczęściej wydawnictwa takie chybiają dobroczynnego swego celu, gdy wydana na nakład kwota najczęściej skąpo się bardzo wraca, tak że nierzadko się trafia, iż dochód nie pokrywa nakładu. Czyż nie lepiej, nie stosowniej i nie dobroczynniej byłoby ze strony autorów i nakładców, aby pieniądze na druki podobnego rodzaju wydane, wprost na cel przeznaczony obracano? Przyszłoby się tym sposobem rzetelnie w pomoc tym, których się wesprzeć chce, gdy tymczasem drogą dobroczynnych wydawnictw cierpiący i potrzebujący częstokroć tylko imienną ofiarą, a raczej pozorem ofiary zadowolnić się muszą. Pochlebia to wprawdzie próżności autorskiej gdy, obok spełnienia dobroczynnego celu, widzi się zarazem pracę swą ogłoszoną światu; ale niestety! próżność ta bywa daleko boleśniej dotkniętą gdy po niejakim czasie, po obliczeniu księgarskiem, cały nakład z małym ubytkiem napowrót się odbiera, a cel zupełnie pozostaje chybiony.

Wchodzą tu obecnie w życie trzy fundacye zmarłego przed dziesięciu laty Marka Bernszteina, o których nieco obszerniej nadmienić wypada, wywrą one bowiem wielki wpływ na oświatę i podniesienie stanu rzemieślniczego w pośród mieszkańców tutejszych wyznania mojżeszowego. Rzeczony Marek Bernstein przeznaczył jeszcze za życia swego kwotę 7000 złr. na fundusz ku wspieraniu rzemieślników wyznania mojżeszowego, z tym warunkiem że fundacya ta ma wejść w życie skoro kapitał pierwotny wzrośnie do takiej cyfry, iż będzie przynosił rocznie odsetków 900 złr., które to odsetki na cel pomieniony obracane być mają. Następnie zapisał tenże śp. Marek Bernstein testamentem majątek swój obliczony na przeszło 17,000 złr. na założenie szkoły dla rzemieślników żydowskich; oprócz tego zaś sumę 1171 złr. na założenie przędzalni bawełny, w którejby młodzież uboga żydowska znaleźć mogła zatrudnienie i utrzymanie. Według listów fundacyjnych, przez rząd zatwierdzonych, wsparcie udzielane rzemieślnikom z pierwszego funduszu zależeć będzie na umieszczaniu chłopców w terminie u rzemieślników, na udzielaniu zapomogi pieniężnej czeladzi w warsztatach, jakoteż i udającej się na wędrówkę, a wreszcie tym, którzy zakładają już własny swój warsztat. Z drugiego funduszu ma być założona szkoła, w której cztery razy w tygodniu będzie udzielana nauka, mianowicie języka hebrajskiego, polskiego i niemieckiego. Otóż obecnie wzrosły już pomienione fundusze do pożądanej wysokości. Fundusz bowiem na zapomogi wynosi sumę 19,490 złr. wa. i przynosi odsetków rocznie 974 złr. wa.; fundusz zaś na założenie szkoły wynosi obecnie 34,340 złr. wa. Połączone komitety zarządzające temiż funduszami, pod przewodnictwem tutejszego rabina i kaznodziei p. Lewensteina, postanowiły wprowadzić tedy już w roku bieżącym w wykonanie myśl fundatora, a jak użyteczną i zbawienną będzie ona w swych skutkach, świadczy już to samo, że do pomienionej szkoły zgłosiło się już do dzisiaj 211 uczniów, a liczba ta ciągle się zwiększa, byle tylko starczyły fundusze. Cześć pamięci założyciela, który w ten sposób rozporządzając uzbieranym majątkiem, w celu przysporzenia użytecznych krajowi obywateli, piękny i trwały postawił sobie pomnik.

### Wiedeń 27 lutego.

*L.* Z telegramu londyńskiego, podanego przez półurzędowe bióro korespondencyjne, tudzież z uwag *Gen. Correspondenz* nad wiadomością przez *Wiener Ztg.* podaną, jakoby Dania przystała na propozycyę konferencyi już się pokazało, czy miałem słuszność, kiedy nie łącząc się z radującym się chórem półurzędowych, nie wierzyłem ich, zapewnieniom, że konferencya przyjdzie do skutku. Konferencya zawsze jeszcze wisi w powietrzu, a dotąd nie zgodzono się nawet na przedwstępne warunki. A co więcej sądząc podług niektórych znamion, można by wnosić, że usiłowania względem porozumienia się o przedwstępne warunki także już należą do historyi. Albowiem jak wiadomo głoszono przed dwoma dniami, a *Wiener Abendpost* to potwierdzała, że Francya we środę także zgodziła się na konferencye. Tymczasem dowiaduję się z najlepszego źródła, że osoby, któreby tu o tém najwcześniejsze i najpewniejsze powinny mieć wiadomości, nic nie wiedzą o takim obrocie rzeczy, a półurzędowe ogłoszenie téj wiadomości wynikło z pomyłki tutejszych dyplomatycznych publicystów, w którą chwilowo popadła była i pewna wyższa sfera.

### Z Rusi 17 lutego.

Od maja r. z. to jest od epoki, gdy jedne oddziały powstania rozpierzchły się z winy dowódców, a inne weszły do Galicyi uwiedzione połączeniem się z Wysockim, Ruś cała została skazaną na ciężkie cierpienia. — Jak wam wiadomo, 900 akademików kijowskiego Uniwersytetu, najpiękniejszy kwiat zacnej młodzieży i około 3000 szlachty trzech prowincyj, a co najwięcéj posiadaczy ziemskich porwano i uwięziono — z tych dotąd sześciu rozstrzelano, a resztę wysłano do kopalń lub do rot aresztanckich, tych zaś co żadnego nie mieli udziału a miano ich tylko w podejrzeniu, i dla tego uwięziono, wysłano na osiedlenie do gubernij Sybirskich lub północno-moskiewskich. Teraz w Kijowskiéj fortecy jeszcze znajduje się około 300 ważniejszych więźniów, których smutny los czeka, a mniéj ważnych trzymają w Żytomierzu, Kamieńcu i po powiatowych turmach więcéj niż 1500. Ale cyfry te są bardzo ruchome, bo chwytanie jest na porządku dziennym; a w ostatnich dwóch miesiącach bardzo pomnożyły się; idą bowiem w ślady Berga, i zaczęły się obławy. I tak temu dni kilka w Kamieńcu obsadzone były żołnierstwem wszystkie rogatki a nawet ulice i przez pół dnia wszystkie zrewidowano, nie zważając na stan, płeć lub charakter przechodzących; nadto rozesłano pikiety kozackie o kilka wiorst, aby przejeżdżających po nad Kamieńcem zapędzały do miasta dla rewizyi. Z całéj téj jednak obławy udało się tylko u jakiegoś malca złapać trzy numera *„Chwili.“* Z nadchodzącą wiosną wyobrazili sobie Gubernatorowie, że musi na nowo wybuchnąć powstanie; domyślając się więc istnienia organizacyi, pomimo że prócz Bracławia nie zdołano nigdzie nic odkryć, zaczęli aresztować na domysł, lub też wnosząc z rysów twarzy, z stosunków domowych i przyjacielskich, z biografii, jakie mają w tajnych kancelaryach. Aresztują wreszcie dla tego, że ten może mieć wpływ na ogół, ów uchodzi za głowę myślącą, inny jest charakteru energicznego, a każden taki musi być dziś lub jutro aresztowanym i wywiezionym do Wielko-rosyjskiéj Gubernii.

Ostatniemi czasy w powiecie Bracławskim aresztowano 50 osób, z tych najwięcéj są męczeni Lesiecki i Hojnacki; w Mohylewskim wzięto Paszkowskich, ojca i syna, w mieście Kamieńcu Kosteckiego i Szadbeja z tego powodu, że był w przyjaźni z Kosteckim, i wielu innych. Słowem nikt nie jest pewnym, czy prześpi całą noc kładąc się do łóżka, czy mając najobszerniejszy majątek, będzie miał nazajutrz z rodziną swoją za co obiad zjeść, bo za aresztem politycznym idą zaraz konfiskaty — Padlewskiemu nie tylko że skonfiskowano majątek, nie uważając na należność do niego żony i siostry, ale gdy po rozstrzelaniu męża biedna żona leży bezprzytomna przerażona tym ciosem, policya Moskiewska wybiera właśnie tę porę, aby napaść na jéj dom i wydrzeć resztę pozostałych sreber stołowych. W takich to tygrysich szponach Europa nas zostawia. Ale myślicie, że to jest sprawa policyi i Jenerał-Gubernatorów? Z dekretu na Padlewskiego okazuje się, że jest to sprawa samego Cara. Padlewski był osądzonym a wyrok jego zatwierdzony przez Anienkowa skazywał go do aresztanckich rot, i gubernator nie robił z tego wcale tajemnicy; ale w skutek, jak mówią denuncyacyi dwóch zaciętych nieprzyjaciół Polaków Butowina i Józefowina przyszedł rozkaz, aby wszystkie sprawy pierwszo-rzędne przedstawiać do samego Cara; a tam zamiast zmniejszenia kary, nastąpiło jéj podniesienie. Jest to już drugi fakt tego rodzaju. Pierwsze zajście było z Nazimowem Gubernatorem Wileńskim, i to skończyło się usunięciem się Nazimowa a mianowaniem na jego miejsce Murawiewa. Anienków słynny okrutnik z 1831 r. który wojennych jeńców wieszał w obecności żon, jednakże poczytanym został za zbyt łagodnego i odebrano mu prawo potwierdzania wyroków. Padlewski szedł na plac śmierci z całą przytomnością umysłu, ostatnie zaś jego słowa były: „Moskwa wolność mi daje, uwalniając od podłéj niewoli.“ — W ślad za nim poszedł Olszański, naczelnik Kijowskiej powstańczej kawaleryi.

Dziś ofiary są stokroć liczniejsze jak we zwykłe czasy, ale kiedyż od dnia zaboru Polski, nie było więźniów politycznych? 90 lat trwa zabór i lat tyle codziennie sądzą, więżą męczą nieuznających praw Moskwy Polaków. Nie masz rodziny, któraby nie miała swych członków na Syberyi. I do tego stanu nawykliśmy, krwią naszą podsycając przed Bogiem lampę ofiarną, a razem krwią tą zapisując przed Europą utratę ojczyzny; lecz co jest teraz najboleśniejszego, to piekielny wymysł Moskwy, dążący wszelkiemi środkami do zdemoralizowania włościan. Biedny nasz lud, który w roku 1856ym w samym macierzyku Zaporoża podnosił bunt przeciw rządowi Moskiewskiemu i popom prawosławnym, opiekując się szlachtą polską, w ten sam lud dziś potrafiła Moskwa wmówić: że całe nasze powstanie ma na celu wznowienie pańszczyzny, i tym podstępem przerobiła go na swych zbirów. Popi tłomaczą co święta w cerkwiach, że wszystkie nasze działania przeciw carowi mają powód w tem, że nie chce przystać na powrócenie pańszczyzny, bez której my nie umiemy obejść się, że dawnobyśmy uspokoili się, gdyby Car przystał na nasze żądania, boć on gotów największe ofiary ponieść, a swego ukochanego ludu napowrót w niewolę szlachecką nie odda. Ztąd więc samo z siebie należy mu nie tylko wdzięczność, ale pomoc ludu do przytłumienia powstania. Co za fałsz! Wiadomo światu, że inicytatywa urzędowa do Cara wyszła od braci Litwinów, a u nas podanie prywatne wielu Marszałków, a mianowicie Steckiego postawiony jeszcze projekt emancypacyi postawiło na stole narad rządowych, gdy właściwie szlachta Gubernii Mohilewskiéj była zupełnie przeciwną, a Rząd obawiał się jéj oburzać. Dopiéro więc zbiorowe wystąpienie Litwinów zniewoliło rząd do zatwierdzenia tego projektu, jak świadczą pierwsze manifesta i rozmajte reskrypta carskie — Ale któż nie zna fałszu moskiewskiego? Gabinety nie raz nie mogą ostać się przed nim, a cóż dopiéro prosty nasz lud, że uwierzył, iż tak jest i wiele wziął na swe sumienie. — Ale wyobraźcie sobie życie obywatela na wsi, gdzie dom, który nigdy nie składa się z więcéj jak z kilku osób, jest w ciągłém oblężeniu kilkuset chłopów. Warty nie pozwalają ruszyć się za wrota a nie tylko wójt gminy, ale dziś każden fornal może go co chwila wziąść za kark i skrzywdzić jako buntowszczyka. Gromada może napaść dom i robić rewizyę, każdy sługa jest obowiązanym denuncyować; nie podobna więc ani napomnieć, ani upomnieć się o jakąbądź krzywdę lub zaniedbanie obowiązku, o trzebienie lasów, spasanie zboża, kradzieże i. t. d. Mając zaś do tego dość zachęty, gdy nie dawno Gubernator Braunschweig dawał publicznie we wsi Rachnówce denuncyantowi 5 rubli za to, że, będąc sługą śp. Adama Witosławskiego byłego oficera wojsk rosyjskich, doniósł, iż on, jakby próbując na chwaście pałasz, powiedział że tak warto ścinać głowy Moskalom, a chociaż mu tego nie dowiedli, jednakże zamęczyli go w turmie kamienieckiéj, bo trzy tygodnie temu ducha wyzionął.

Za policyą chłopską następuje dozór Batiuszki, Pop szpieg rządowy z dogmatu swéj religii, obowiązany bowiem jest donosić, co tylko wyszpieguje przeciw rządowi nietylko w prywatnych stosunkach ale nawet na spowiedzi. Zatem idą stanowi prystawi, naczelnicy policyi, naczelnicy wojenni, patrole wojskowe i szpiegi ochotnicy, słowem cała tłuszcza dawniéj zalegająca śmieciska wiejskie, karne kancelarye i. t. p. Wszystko to dziś groszem naszym żyje, krwią poi się, a upokorzeniem zadowalnia się. Jednakże ta halastra, zacząwszy od gubernatora, pomimo całej rozpasanéj dokuczliwości, nie sprawia boleści moralnej, bo jest amalgamatem rozmajtéj narodowości, dlatego tu, przybyła, aby nas obdzierać, a nawet zawsze nazywana jest u nas mianem „ludu kaziennego.“ — Ale że lud nasz dał się tak obałamucić i znarowić, to musi sprawiać ciężką boleść sercu; bo też lud nasz nie jest nawet czysto rusiński. Gubernia Kijowska w powiatach Naddnieprzańskich ma pokolenie Zaporowskie, sformowane, jak wiadomo, w połowie ze szlachty polskiéj, a w połowie z miejscowego ludu. Polesia wołyńskie i kijowskie mają pokolenia czystych Rusinów; ale powiaty stanowiące dawne województwo Wołyńskie, Bracławskie i Podolskie po traktacie Karłowickim dopiero zasiedlone zostały Mazurami i Góralami — i z tych to dzieci dawnéj Polski, Moskwa robi swoich zbirów. Wszystko to pochodzi z braku oświaty, wiele temu winna Moskwa niedopuszczająca zaprowadzenia szkół i szkółek; ale wiele my sami, bo jak przekonaliśmy w ostatnich czasach, przy gorących chęciach wiele można było na téj drodze zrobić, pomimo oporu Moskwy. Zaczęto w prawdzie pracować, ale już za późno. Gdyby dziś lud miał najsłabsze pojęcie swéj historyi, gdyby nabierał wyobrażeń religijnych i moralnych, gdyby umiał zastanowić się nad rozpoznaniem fałszu od prawdy, niedałby się uwieść kłamanym moskiewskim nagabaniom. Ale uderzmy się w piersi. Gdy była pora pracować nad oświatą ludu, myśmy troszczyli się jedynie o byt osobisty; a dziś jesteśmy zagrożeni i w osobistym i politycznym bycie. Gorzka nauka na przyszłość. Wszelako w ostatnich miesiącach dają się postrzegać osobliwie na Podolu w usposobieniu ludu małe symptomata ku lepszemu; może Duch św. zechce oświécić poczciwy na duszy, ale bardzo ciemny i obałamucony, lud wiejski, byłoby to niemałem dowodem Opatrzności nad nami.

### Paryż 25 lutego.

*A.* Naruszenie territoryum czysto duńskiego przez wojska sprzymierzone wydało się gabinetowi cesarskiemu faktem zbyt sprzecznym z zaręczeniami dotąd przez oba państwa Niemieckie dawanemi, aby go skłonić do przerwania milczenia, i do zażądania ustnie potrzebnych objaśnień. Tego rodzaju żądanie wyszło także z gabinetu londyńskiego. Tłómaczenie otrzymane zaspokoiło rząd angielski. Z Berlina odpowiedziano: że wkroczenie do Jutlandyi było jedynie koniecznym ruchem strategicznym, i nie ma innego znaczenia, zresztą Dania odmawiając ustąpienia z Szlezwiku i dalszy stawiając opór, sama się naraziła na zajęcie pewnych punktów strategicznych na własnem terrritorium! Odpowiedź wiedeńska miała się nieco różnić od berlińskiej. Obie nadesłane zostały do Paryża na piśmie, lecz nie znalazły takiego przyjęcia jak w Londynie. P. Drouyn de Lhuys przygotowywał także na piśmie stósowne uwagi i żądanie dokładniejszych objaśnień, kiedy rząd angielski, przewidując to dyplomatyczne wystąpienie Francyi, chcąc mu przeszkodzić, spiesznie podsunął propozycyę konferencyi i skłonienie się do nich warunkowe Prus i Austryi wyjednał. Wszystko to odbyło się z szybkością iskry elektrycznej. We wtorek obecni na koncercie w Tuilleriach posłowie austryacki i pruski nie byli jeszcze o żądaniu i przyjęciu konferencyi zawiadomieni. Jeden lord Cowley już o niej otrzymał wiadomość. — Uważano, że był zamyślony, nie zbyt dobrego humoru, jak gdyby już przewidywał niepowodzenie nowych wysileń pokojowych swego rządu. Dodać należy, że we wtorek rano *Monitor* umieścił wiadomość, jakoby telegramem londyńskim przyniesioną, że wojska austryacko-pruskie ustąpiły z Jutlandyi. Potwierdzić tej wiadomości nie był w stanie hr. Goltz we wtorek wieczorem. Jakoż wczoraj rano okazała się ona zupełnie błędną, i dotąd wytłomaczyć sobie trudno, z jakich powodów przyjął ją był *Monitor*. Wczoraj zrana rozeszła się wieść o konferencyi, i uradowawszy giełdę, popchnęła w górę kurs papierów publicznych. W parę godzin jednak ufność ustąpiła miejsca wątpliwości: ażali warunki stawione przez państwa Niemieckie przyjęte zostaną; ażali Rzesza Niemiecka i Dania zechcą przystąpić do konferencyi, i czy wezwana do niej odpowie Francya. Dziś trwa ta wątpliwość; rozchodzi się wieść, że Dania bez poprzedniego zawieszenia broni nie chce do żadnych umów dać się pociągnąć. Można mniemać, że i gabinet tutejszy nie skłoni się do nich. Co jednak przedsięweźmie w tej chwili, wyrzec nie można. Największa tajemnica pokrywa jego zamysły; ścisle ona jest zachowywaną między Cesarzem i ministrem spraw zagranicznych; lecz zbliża się godzina, w której z milczenia i nieruchomości wyjść trzeba będzie. Wypadki mogą się stać tak naglącemi, że dłuższe oczekiwanie stanie się niemożebnem.

*Constitutionnel* w wczorajszym wstępnym artykule, który zwrócił powszechną uwagę, zdawał się wyrażać sposób zapatrywania się gabinetu cesarskiego na naruszenie granic Danii, i objawiał podwójną troskliwość, jaką takowe w nim obudziło. Dzisiejszy przegląd tego dziennika nie zmienił tonu. „Najście Jutlandyi, mówi on, w punktach wprawdzie oznaczonych, jest czynem dokonanym.“ Nadto w tymże przeglądzie napotykamy zupełne powątpiewanie o możności przyprowadzenia konferencyi do skutku. Gorączka więc pokojowa nie znajdzie w tej nowej propozycyi angielskiej dostatecznej ochłody i uspokojenia.

Żadnego rodzaju konferencye nie mogą zyskać trwałego powodzenia nawet literalne odczyty, także konferencyami nazwane, a dozwolone i popierane przez ministra oświecenia p. Duruy, nie tylko te, które się na korzyść rannych Polaków w sali Barthélemy odbywają, ale wszelkie inne taką obudziły obawę rządu i ludzi wszelką swobodę słowa chcących tamować, takie zarzuty innych ministrów przeciw ministrowi oświecenia ściągnęły, iż nie tylko dalszy ciąg tych odczytów, ale i byt samego ministra jest zachwiany. Jeżeli rozkaz nastąpi, nie będzie on środkiem wymierzonym przeciw wolności słowa. Zarzuty bowiem zwrócone są przeciw niebezpieczeństwu wolności ogłaszania publicznie swoich wyobrażeń, przeciw publicznym mówcom i nauczycielom różnorodnej publiczności.

Wczoraj wieczorem odbyło się czwarte posiedzenie w sali Barthélemy, z równem jak poprzednie powodzeniem. St. Marc Girardin po skończeniu drugiego odczytu zawiadomił słuchaczy, iż z następnej niedzieli zapowiedziane posiedzenie odłożonem zostało na później, z powodu, że sala od dawna na ten dzień na inny cel zamówioną była i że publiczność o dniu zebrania przez dzienniki się dowie.

Z boleścią piszę o zgonie hr. Rogera Raczyńskiego, ten zacny, ten szlachetny syn Polski, zakończył tu życie w dniu wczorajszym po pięciodniowej chorobie, o której telegram wczoraj wam posłałem, opatrzony śś. Sakramentami. Jak gorliwego, jak gotowego do wszelkich ofiar straciła w nim sługę sprawa narodowa, jaką stratę poniosła rodzina jego, przyjaciele, ojczyzna, nie tu miejsce rozwodzić się. — Dał on poznać polot, siłę i bujność wyższego umysłu w niektórych pismach, jakie drukiem ogłosił, okazywał je w codziennych rozmowach. A choć nie zawsze można się było zgodzić z jego zdaniem, zawsze upatrywać w niem należało błysków samodzielnego choć czasem zbyt wybujałego ducha. — Łagodność jego natury, dobroć i szlachetność serca bardziej jeszcze skłaniały ku niemu, aniżeli jego wyższość umysłowa. — Można rzec śmiało, iż liczył wiele przyjaciół, nie miał ani jednego nieprzyjaciela. Żona jego i syn dążąc spiesznie z Florencyi, gdzie zimę przebyć mieli, na pierwszą wiadomość o niebezpiecznym stanie chorego, przybyli do łoża juz zmarłego. — Skonał on na kilkanaście minut przed ich przybyciem. Wyprowadzenie zwłok i obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę w kościele ś. Filipa du Roule.

### Turyn 24 lutego.

✱ W listach z Rzymu jednozgodnie mi donoszą o gwałtownem naprężeniu umysłów; nietylko partya czynu, ruchu, postępowa, narodowa, a jak chcecie ją nazwijcie, ale ogólna ludność z natężoną uwagą śledzi za biegiem politycznych wypadków, i z nerwową niecierpliwością wyszukuje chwili ostatecznego rozwiązania.

Karnawał rzymski, to echo usposobienia ludowego, przeszedł pod wpływem tajemnego komitetu, który zabronił odpowiednich oznak radości; oprócz kilku balów danych przez szczątki byłego dworu ex-króla Franciszka żadne nawet poselstwo nie wystąpiło z przyjęciem.

Rząd papieski robił wysilenia by uświetnić przynajmniej ostatki, ale i w tej okoliczności lud rzymski zawiódł oczekiwania Mgra de Merode. Dwa powozy pięknych cudzoziemek na Corso i pół szwadronu żandarmów przebranych w charakterystyczne kostiumy maskowe stanowiły cały karnawałowy przepych. Nawet arystokracya nie śmiała tym razem pójść wbrew życzeniu ludu, który głośno obiecywał mścić się wyrządzonej mu zniewagi; dla tego to zapewne kompanie Francuzów stały na Corso w szyku bojowym, a

reszta wojsk w koszarach z nabitą bronią, bo owych zapowiedzianych 50 masek uzbrojonych puginałami nie było, było to tylko ulotną pogłoską.

Mgr de Merode, jako minister wojny, nie chcąc pozostać w tyle po za ministrami innych rządów, postanowił zebrać obserwacyjny obóz na granicy Sabińskiej; dla braku jednak pieniędzy wydał okólnik do duchowieństwa włoskiego o przyspieszeniu przesyłki i powiększeniu składek Sto Pietrza.

Dla powiększenia zaś armii najemnej księża otrzymali tajemne polecenie, aby wszelkiemi sposobami namawiać włoskich żołnierzy do dezercyi. Jak jeden, tak i drugi cyrkularz popadł w ręce tutejszego Ministra wojny, i ten wydał rozkazy w celu sparaliżowania tych zabiegów.

Pomijam mnóstwo innych szczegółów, wszystkie one brzmią na jedną nótę; dodam jednak, że od ścięcia Locatellego, w jesieni 1861, na końcu zeszłego roku wyemigrowało z Rzymu dla uniknienia prześladowania przeszło 17,000 osób różnej płci i wieku.

Ogromne śniegi spadły w północnych i środkowych Włoszech, poprzerywały komunikacye, przez co spóźniły się kuryery z tamtych stron.

Z Neapolu donoszą że książę następca tronu wyjechał na zwiedzenie Sycylii, z tamtąd powróci do Turynu, by pożegnać dostojnego ojca — jeżeli wypadki polityczne nie staną na przeszkodzie — przed wizytą do północnych dworów Europy w celu wyszukania sobie żony; projekt bowiem margr. Pepoli nadzw. posła w Petersburgu (najgorzej usposobionego dla sprawy polskiej,) skojarzenia małżeństwa ks. Humberta z księżniczką Maryą Leuchtenbergską-Romanowską upadł bezpowrotnie; nie pomogły nawet zabiegi i starania księżnej Leuchtenbergskiej, która przez dwa tygodnie krzątała się na dworze turyńskim, zanim pojechała do Rzymu ze szczególną misyą od cara do Papieża.

Skutkiem wojennych wypadków 1859 r. i lat następnych, opozycya religijna przybrała ze strony duchowieństwa tak wyzywający charakter, że w ostatnich czasach rząd włoski przymuszony został użyć gwałtownych środków do ukrócenia samowolnego działania duchowieństwa. Będąc z daleka, bardzo trudno wyobrazić sobie skutki spowodowane stanowiskiem zajętem przez duchowieńtwo. Od czasu ogłoszenia konstytucyjnego statutu, włoskie duchowieństwo otwarcie wystąpiło przeciw rozwijającej się idei narodowej; rząd zajęty politycznemi wypadkami na zewnątrz, nie był w możności zapobieżenia szerzeniu się złego, którego skutki objawiają się dziś w tak zatrważający sposób. Organizowanie rozbojów w Abruzzach, zbrojne napady i kradzieże w Romanii i Piemoncie, nieopisana niemoralność we wszystkich klasach społeczeństwa, brak wykształcenia u szlachty, pogarda przez nią klasy robotniczej, takowej rozbeztwienie przez wyuzdaną rozpustę a szczególniej przez pijaństwo, — oto w kilku rysach obrazek społeczeństwa, na które ksiądz nie wywiera jak gdzie indziej wpływu moralnego. Lud pogrążony w ciemnocie i okropnej nędzy odgraża się przeciw możnym; a możni nie mają dosyć charakteru, by zrzucić z siebie jarzmo kastowości.

---

**Wiedeń** 27 lutego. Wspomnieliśmy w rannem wydaniu dzisiejszego numeru o treści kilku artykułów poświęconych rocznicy patentu lutowego i opartej na nim konstytucyi. W dzisiejszym numerze *W. Lloyda* znajdujemy także artykuł o tym samym przedmiocie napisany, którego pokrótce dotykamy tu dla uzupełnienia obrazu wrażenia, jakie dzień zaprowadzenia dzisiejszej konstytucyi wywiera na dziennikarstwo wiedeńskie.

*W. Lloyd* uważa każdy rok życia konstytucyjnego za wielki zysk w wielkiem państwie, które tak bardzo spóźniło się pod względem rozwoju wolności; a chociaż zewnętrzne rozrastanie się tej nowej latorośli pozostało jeszcze poza słusznemi oczekiwaniami, to przecież fakt jej istnienia zwraca na się uwagę w kraju i za granicą. Absolutyzm w Austryi przez dość długi czas stał się był słodkim nałogiem; słowo konstytucya stać się musi ciałem, wychodząc z materyi formy paragrafów; dopiero wtenczas zniknie trapiąca obawa reakcyi.

Dziennik, który przytaczamy, wyznaje, że rocznica konstytucyi lutowej nie napełnia go bardzo radosnem usposobieniem; gdyż wydawca i naczelny jego redaktor zmuszony był i obecnie jest do obchodzenia dwu z dotychczasowych rocznic konstytucyi obchodzić w kaźni więziennej. Przyczem podaje także bilans swój w ciągu trzechletniego konstytucyjnego okresu: Wydawca Friedmann odsiedział raz trzy miesiące więzienia, dwa razy po miesiącu aresztu; współredaktor Krawani dwa miesiące więzienia; odpowiedzialny redaktor Blumenkron 14 dni aresztu; korektor Szlager trzy dni aresztu. Do tego utracili pierwsi wszystkie polityczne prawa, a kaucya 2500 złr.

Artykuł uważa to za niefortunne przypadki; tymczasem takie kalendarzowe przypadki rzucają, jak powiada, pomimowoli ciemny cień na umysł i ducha tych wszystkich, którzy się interesują losem publicystyki w konstytucyjnej Austryi, albo choć zdala biorą w niej udział. Inny niefortunny przypadek sprawił także, że w ostatnich dniach na jednego z najdzielniejszych reprezentantów liberalnego dziennikarstwa, na Dr. Schuselkę zapadł wyrok politycznej śmierci.

— Dziennik *Kamerad* podaje następujące szczegóły o uzbrojeniu i wysłaniu jednej części austryackiej marynarki. Na morzu Śródziemnem krążą: szrubowa fregata „Schwarzenberg“ o 51 działach, szrubowa Korweta „Dandolo“ o 22 działach, szrubowe łodzie kanonierskie; „Seehund“, „Velebich“, „Wal.“ każda o 4 działach i szoner „Kerka“ o 4 działach. Na morzu Adryatyckiem: łodzie kanonierskie „Dalmat“ i „Sansego“ o 6 działach; parowce „Wulkan“ i „Fiume.“ Uzbrajają się do udania się na kanał angielski i morze niemieckie: szrubowy liniowy okręt „Cesarz“ o 91 działach, fregata „Radetzky“ o 36 działach, korweta „Fryderyk“ o 22 działach, parowiec „Elżbieta“ o 6 działach.

— Jenerał broni Ks. Lichtenstein udał się wczoraj w towarzystwie dwu adjutantów w osobnej misyi do Berlina. Wiezie on, jak wieść niesie, list JCMości do Króla pruskiego.

— Szleswicka deputacya, która udawała się już do króla pruskiego z prośbą o poparcie praw Szleswiku i Holsztynu jako księstw nierozdzielnych, przybyła onegdaj do Wiednia. Wczoraj była u hr. Rechberga; temi dniami ma mieć posłuchanie u JCMości, po czem uda się na dwory średnich państw niemieckich.

## Niemcy.

*Staatsanzeiger* podaje o „rekonesansie“ Prusaków pod Dyppel d. 22 lutego wykonanym.

Z komendy jeneralnej nadesłano raporta o rekonesansie, który armia królewska zrobiła 22 tm. Według tego z brzaskiem dnia rozpoczęto ten większy rekonesans. Brygada Canstein została w tym celu skierowana o godzinie 7 rano ze Schmöl — po rozstawieniu forpoczt i po dodaniu jej jednej sześcio-funtowej bateryi liczyła ona 4 bataliony piechoty, jedną dwunasto-funtową i jedną sześciofuntową bateryą, i jeden szwadron ułanów — ku Wielhoi. W tym samym czasie wyruszyła brygada Roeder — 4 bataliony i jedna dwunasto-funtowa baterya, i jeden szwadron ułanów — z Nübel z trzema w kierunku Stenderup podczas gdy czwarty batalion postępował gościńcem. Jenerał-major Roeder był chory, a dowództwo brygady przeszło na pułkownika Kamińskiego.

Brygada Groeben wyszła równocześnie w sile 4 batalionów, jednej dwunasto-funtowej bateryi, dwu dział sześciofuntowych i oddziału dragonów przez Satrup na Rakebüll. Brygada Schmidt stanowiąca rezerwę zbierała się w Ulderup, jej przednia straż w Fischbeck.

Zamiarem było, przez rozwinięty napad wziąść Büffelkoppel, wrzucić nieprzyjaciela za okopy, fortyfikacye potem zbadać dokładnie i przytem przyprawić nieprzyjaciela o jak największe straty. Pierwszą część planu wykonano, gdyż oddziały nieprzyjacielskie — 4 bataliony 18 i 22 pułku — wszystkie po krótkim oporze zmuszone zostały do cofnięcia się, pozostawiwszy obok wielu rannych i zabitych z oficerów 253 jeńców. Zdobyto kilka chorągwi i dużą ilość broni i materyału wojennego. Wojsko zachowało się w ogniu wybornie, musiało ono, mianowicie kolumna lewoskrzydłowa (bryg. Groeben) wytrzymać z wałów silny ogień kartaczowy i granatny, którym zaczęto razić jak tylko nieprzyjacielska piechota do szańców wróciła.

Dokładne rozpoznanie fortyfikacyi nie dało się wykonać dla silnej zawiei śnieżnej. Zarządzono dla tego i wykonano odwrot. Straty nasze następujące: 4 oficerów rannych z 3 kompanii 6 westfalskiego pułku piechoty; 6 poległych a 21 rannych żołnierzy. Pod kilku oficerami zastrzelono konie. J. kr. Mość następca tronu i feldm. Wrangel byli wciąż obecni podczas rekonesansu i w ogniu ciężkich dział szańcowych.

Podług najświeższych wiadomości z pola walki gwardye pruskie stoją w Goldyndze, opierając się o rzeczkę tegoż samego nazwiska i odnogę morską; przednie straże zajmują półkole ku północy. Duńskie ministerstwo wojny donosi pod d. 21 lutego, że stanowisko wojsk niemieckich między Goldyngą na północ a Szotburghus na zachód nie zmieniło się. Szotburghus leży na gościncu między Goldyngą i Ripen, w pośrodku jutlandzko-szlezwickiego granicznego pasu, o $3^3/_4$ mili od ujścia rzeki Königsau. Terytoryum zawarte między dzisiejszą granicą a gościńcem z Goldyngi do Szotburghus, należy do tych, o które spór zachodzi między Jutlandyą a Szlezwikiem; dawna granica celna łączyła go z Szlezwikiem. Gwardye przeszły więc tylko suchą granicą do Goldingau, a czoło swe mało co za Goldyngę wysunęły. Austryackie wojska stoją w tyle po za gwardyą pruską w Hadersleben, Apenrade i w okolicy.

Liniowe pruskie wojska sięgają ze swą rezerwą artyleryi aż ku Apenrade i Flensburgowi, w którym stoi piechota pruska. Główna siła pruskich wojsk liniowych skoncentrowana jest na półwyspie Sundewitt i jego południowym cyplu na półwyspie Broakes między odnogami Nibel-Noors i Wenigbunde położonym.

O rekonesansie podług *Staatsanzeigera* powyżej podanym, z innych źródeł nie wiele jest szczegółów. Zapisać można chyba następujące: Atak nastąpił podczas wielkiej niepogody. Śnieg pędzony wiatrem w stronę Duńczyków sprzyjał atakującym. Duńskie straże nie raz już otoczone, dopiero spostrzegły nieprzyjaciela; to tłómaczy wielką liczbę jeńców. Artylerya pruska mało miała udziału w walce. Duńczycy utrzymują, że i ich działa mało były czynne. Prusacy potem się cofnęli, ponieważ, jak oni donoszą, niepodobnem było założenie bateryj na całkiem zamarzniętej, śniegiem pokrytej ziemi. Podług doniesień duńskich Duńczycy ściągnęli rezerwy z Sonderburga i wyparli Prusaków, stratę swą podają na 72 rannych.

---

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 28 lutego. Jutro w poniedziałek rozpoczyna się posiedzenie ogólne Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego celem wybrania prezesa, wiceprezesa i komitetu. Na posiedzenie to mają wstęp tylko członkowie Towarzystwa.

— Otrzymujemy następujący list z dnia 25 b. m. od Dra Rutowskiego, właściciela wsi Głobikowki i Grudny dolnej, sąsiednich Smarzowej, gdzie Nowicki, którego śmierć *Gen. Cor.* uważa za wypadek polityczny, zabity został:

*Gen. Cor.* między nowinkami przez siebie troskliwie co do Galicyi zbieranemi, a wystawiającemi biedny nasz kraj w najfałszywszem świetle, zamieściła doniesienie o śmierci Wojciecha Nowickiego, włościanina ze Smarzowej, obwodu Tarnowskiego, powiatu Pilznieńskiego, wystawiając wypadek śmierci tegoż jako mord polityczny. Otóż czysto w interesie prawdy zwracam uwagę *Gen. Cor.*, aby się raczyła w podobnych wypadkach lepiej informować.

Wieś Smarzowa ma osadę pod nazwą Kopaliny, składającą się z mniej więcej 15 pomniejszych gospodarstw włościańskich od samej wsi Smarzowej dosyć odległą. Ta mała osada graniczy z moim dworem w Grudny dolnej, a Wojciech Nowicki był moim najbliższym sąsiadem, włościanin zaś Jan Chodor cokolwiek więcej ku Głobikówce oddalonym. Tak Nowicki jak i Chodor u mnie zwykle czy to w Grudny czy w Głobikowce zarobkowali, a przed kilkoma laty w czasach głodu cała ta osada u mnie się wyłącznie z zarobku żywiła. Znałem więc bardzo dobrze obydwóch. W tej okolicy lud wiejski lubi się nadzwyczajnie włóczyć po jarmarkach; chcąc kupić łupkę soli wlecze się co dwa tygodnie do Brzostku; a że Wojciech Nowicki był wielki próżniak, a przytem lubił i w gardło wlać, a i cudzego nie bardzo poszanować, to go też Brzostek zwykle co drugi wtorek widywał. Byłem natenczas w Grudny dolnej, kiedy ten nieborak przeniósł się do wieczności, i nie mało mnie, jako prawnika, wieść o niezwykłej śmierci jego, jako mojego bliskiego sąsiada, zainteresowała. Wypytałem się więc jak najdokładniej kilku gospodarzy i z Grudny i z tej osady Kopalin. Wszyscy mi tę rzecz tak opowiedzieli: Wojciech Nowicki, chłop chudy, zwykle licho ubrany, mizerny, około 36 lat mający, był w karczmie w Grudny dolnej, niedaleko dworu mego stojącej w Niedzielę zapustną we dnie i w nocy, w Poniedziałek we dnie i w nocy napijał i tańczył — bo cała osada Kopalin w tej karczmie w tym roku, w tych dniach nadzwyczajnie hulała — a chcąc swej żonie kupić buty, poszedł na jarmark do Brzostku, gdzie też, jak się żona jego wyraziła, gdym ją o to we czwartek pytał, dla niej bucięta kupił. Ten Wojciech Nowicki próżniak, a przez to biedny, mając nie więcej jak dwie szóstki w kieszeni, powracał ze swym zamożniejszym, bo pracowitszym, Chodorem wraz z żoną jego. Wstąpili po drodze do karczmy stojącej za lasem Smarzowskim, a właściwie do chałupy chłopskiej, w której jest szynk do Nawsia Brzosteckiego należący, idąc jak zwykle do Brzostku idący ścieszkami i tam się na dobre opili. Ci dwaj sąsiedzi żyli ze sobą w jak największej zgodzie i przyjaźni, i to nie tylko sami, ale i ich żony między sobą. Wracając szli przez las do dworu Smarzowskiego należący: i tam to Wojciech Nowicki miał być przez sąsiada i przyjaciela swego Chodora zabity, a według Jeneralnej Korespondencyi zamordowany. Żona Chodora, kobieta między ludem za porządną uważana, ten wypadek tak mi w kilka dni opowiadała: Szliśmy razem z Brzostku i wstąpiliśmy do szynkowni nad lasem Smarzowskim stojącej, i tam sześć kwaterek, t. j. półtory kwarty wódki wypiliśmy; a że ja mało piłam, bo wódki nie lubię, ani mąż mój, nie będąc pijakiem, także nie tak wiele pił, najwięcej więc tej wódki wypił Nowicki. Mój mąż z Nowickim szli naprzód a ja za nimi. Szli jak zwykle pijani. A ponieważ droga była zbyt śnieżna i zawierucha, a do tego jeszcze wypita wódka mnie znużyła, położyłam się więc na śniegu w lesie. Obudziwszy się, uczułam się być trzeźwą; ale nie widząc ani męża ani sąsiada, powróciłam do wspomnionej karczmy; a nie zastawszy tam ani męża ani Nowickiego, puściłam się dalej ku domowi przez las. Idąc, nadeszłam na miejsce, gdzie leżał Nowicki zakrwawiony, i już bez życia. Nic innego się stać nie mogło, jak to, że obadwaj idąc pijani, zataczali się. Ponieważ Nowicki był więcej pijany, więc go mąż prowadził i niósł jego buty, a że szli przez las, gdzie dużo pniaków i pniaczków śniegiem pokrytych było, musiał się Nowicki nie raz przewrócić. Najpodobniejsze w tem, że o taki pniak głową uderzył, skaleczył się, a będąc bez żadnego ratunku i do tego bardzo pijany, musiał w ten sposób życie zakończyć; bo mąż mój będąc także pijany, mógł go wprawdzie, gdy mu jako pijany iść nie chciał, nawet pchnąć, mógł go rozgniewany, że mu był ciężarem, butem uderzyć, ale w żaden sposób, będąc z nim w przyjaźni i nie mając żadnej złości, ani nieprzyjaznej myśli na niego, nie mógł go zabić. Ta śmierć więc tylko jako czysto trafunkowa uważana być może. — Obudziwszy i wytrzeźwiwszy się Chodor, spostrzegł, że Nowicki leży zakrwawiony i charczy. Pobiegł więc do znajomego włościanina w Smarzowej, Hajca, mieszkającego za lasem, aby dał koni, by Nowickiego przywieźć.

Podobne wypadki między ludem wiejskim, pijaństwu oddanym, są dosyć częste, ale nazywać podobny wypadek mordem politycznym, jest to więcej, jak lekkomyślnością — jest tendencyjnem oszczerstwem.

---

## Ostatnie Wiadomości.

**Stuttgart** 26 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych oświadczył minister Hügel: Według jak najpewniejszych doniesień nie można się spodziewać bliskiego końca walki w Szlezwiku, a Dania zdecydowaną jest stale, jak najuporczywszy stawić opór roszczeniom Austryi, Prus i Bundestagu. Hölder żąda, aby Izba udzieliła rządowi kredytu celem użycia najsilniejszych środków, a mianowicie sojuszu mniejszych państw celem przeprowadzenia sprawy narodowej, to jest aby odłożyć obrady nad kredytem nadzwyczajnym wojennym 680,000 złr., dopóki państwa mniejsze nie zdecydują się do stanowczych kroków. Mimo tego wniosku, kredyt żądany uchwalony został 65 głosami przeciw 15.

**Paryż** 27 lutego *(Pr.) Mémorial diplomatique* donosi o przyjęciu propozycyi konferencyi przez Francyę i Rosyę, przystąpienie zaś Szwecyi jest niewątpliwe; Dania jednak nowe podnosi trudności.

**Hamburg** 27 lutego. *(Pr.)* Jeden z książąt pruskich jedzie do fm. Wrangla, aby go skłonić do zatrzymania naczelnego dowództwa.

---

Oto jest raport jenerała Bosaka, potwierdzający powyższe nasze doniesienia o bitwie opatowskiej: W oczekiwaniu szczegółowych doniesień i raportów, mam honor donieść, że miasto Opatów zostało przez naszych pod dowództwem ob. pułkownika Topora, naczelnika dywizyi krakowskiej zaatakowane.

Moskwa została wypartą ze wszystkich punktów, a po sześciogodzinnem znajdowaniu się w mieście nasi zabrawszy wszystkich rannych, po opatrzeniu ich, po wzięciu przeszło 100 sztuk broni, dwóch wozów amunicyi i bielizny, w jak największym porządku ustąpili. — Dnia 23 lutego 1864. — Naczelnik korpusu drugiego, jenerał *Bosak*. — Adjutant, *Aweyda*.

Ostatnie wyroki śmierci ogłoszone przez *Dziennik Powszechny* są: Henryk Bielawski rozstrzelany 17 lutego w Suwałkach „za czynione wyrzuty i odgrażanie się włościanom, którzy podpisali adres.“ Mateusz Marszewski (Szulc) za udział w powstaniu i wieszanie bezbronnych ludzi przychylnych Moskwie, stracony na szubienicy w d. 6 lutego w mieście Izbicy. Bartłomiej Buraczkowski, za dostarczanie broni i udział w powstaniu, powieszony w mieście Kowalu 8 lutego. Stefan Kosakowski za należenie do żandarmeryi narodowej pod wodzą Korwina, powieszony 8 lutego w Włocławku. Andrzej Stolarów artylerzysta za zbiegnięcie i przejście do powstańców z dwoma innymi żołnierzami, rozstrzelany w Kutnie 8 lutego.

*Staatsanzeiger* ogłasza obszerny, bo dwie stronnice całe zapełniający raport z dotychczasowej kampanii pruskiej w Szlezwiku. Raport ten ma historyczną tylko wartość, a poczęści polemiczną, o ile się odnosi do udziału Austryaków w tej wyprawie.

*Staatsanzeiger* donosi prócz tego, że z głównej kwatery w Hadersleben nic nowego nie nadeszło. Przednia straż dywizyi gwardyi piechoty postawiła Goldyngę w stanie obronnym.

*Gen. Corresp.* pisze, że do d. 27 b. m. nie otrzymano autentycznej wiadomości o przystąpieniu Danii do konferencyi. *Morgenpost* zaś ma telegram z Hamburga, donoszący, że do 26 godz. 5 wieczór niemiano w Londynie wiadomości o przychyleniu się do konferencyi Danii, Szwecyi i Związku niemieckiego.

---

## Ostatnie depesze telegraficzne „Chwili“.

**Wiedeń** 28 lutego. Wieczorna *Oesterreichische Ztg* podaje mowę jaką miał JCMć dzisiaj przyjmując notablów ze Szlezwiku i odebrawszy z rąk ich adres. (Nie są to notable, lecz bądź delegowani z gmin i korporacyj, bądź też tacy, co się zebrali w deputacyę). N. Pan rzekł: Przynosi mi to prawdziwe zadowolenie, gdy widzę u siebie pochodzących *(Angehörige)* z księstwa szlezwickiego. Łącznie z królem Pruskim wystąpiłem w obronie praw naruszonych waszego kraju, gdyż wyraźne zapewnienia spowodowały mię do tego, gdyż Niemcy poświęcają najserdeczniejszy swój udział ludowi Szlezwiku, ściśle od wieków połączonego z jednym z krajów niemieckich. Cieszą mię wraz z wami zwycięztwa walecznej armii sprzymierzonej, które posłużyły do położenia kresu dolegliwościom doznawanym dotąd przez was i waszych rodaków. Wielkość ofiar dla sprawy waszej poniesionych daje wam nową rękojmię, że krajowi waszemu przeznaczoną jest nie sama tylko przemijająca ulga, ale trwałe zaspokojenie uprawnionych roszczeń jego. Opatrzność włożyła na mnie obowiązki, których nie zdołam kłaść poniżej życzenia zagrażającego powszechnemu pokojowi Europy. Spodziewam się jednak z pewnością, że zabezpieczoną będzie księstwom przyszłość zaszczytna, zapewniona, zasadom prawa i warunkom pomyślności odpowiednia. — Deputacya była następnie przyjmowaną przez Arcyksięcia Rajnera, a później przez ministra stanu p. Schmerlinga.

---

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

*Ksawery Masłowski.*



Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni, *Antoni Rother.*